SOBOTA Nr 42 7.IV.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Popróbuj swoich sił!
Czeka Cię przyjemność
i nagroda

TAKIEGO NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" JESZCZE NIE BYŁO

Dobrym zwyczajem, który cenimy sobie wysoko w redakcji, jest współredagowanie „Świata Młodych" przez jego Czytelników. W każdym numerze publikujemy Wasze artykuły, korespondencje i listy. Z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka – wpadliśmy na ten pomysł wspólnie z Główną Kwaterą ZHP – **chcemy wydać jeden numer „Świata Młodych", w którym autorami wszystkich tekstów, zdjęć i ilustracji graficznych byliby wyłącznie Czytelnicy naszej gazety.** Będzie to numer z dnia 31 maja, ukazujący się w przededniu Waszego święta, Międzynarodowego Dnia Dziecka. **Zapraszamy więc wszystkich chętnych do współpracy. Każdego, kto coś ciekawego chciałby przedstawić swoim koleżankom i kolegom na łamach „Świata Młodych".**

Czekamy na Wasze artykuły i korespondencje, w których opiszecie ciekawe wydarzenia z życia drużyny harcerskiej, klasy, szkoły, domu rodzinnego, miejscowości, w której żyjecie. Na listy, w których zwierzycie się ze swoich radości i smutków, pochwalicie osiągnięciami, przedstawicie swoje hobby. O sprawach tych możecie również opowiedzieć zdjęciami, barwnymi rysunkami, w formie historyjki obrazkowej.

Przyślijcie nam również egzemplarze gazetek, które wydajecie w swoich szkołach. Chętnie przedrukujemy z nich ciekawsze pozycje. Liczymy wreszcie na Wasze pomysły, co w tym numerze powinno się znaleźć.

Dziesięciu autorów najlepszych artykułów, zdjęć i prac graficznych Główna Kwatera ZHP zaprosi na uroczystości Międzynarodowego Dnia Dziecka do Warszawy. Wszyscy, których prace zostaną wydrukowane otrzymają pamiątkowe albumy z dedykacją od redakcji.

Czekamy na Wasze prace i pomysły najpóźniej do 30 kwietnia br. Pamiętajcie – w dziennikarstwie liczy się tempo! Kto nadeśle szybciej, ma większe szanse znaleźć swoją pracę na łamach gazety. Podpisując prace podajcie: wiek, dokładny adres i szkołę, do której uczęszczacie. Na kopertach zaznaczcie: „NUMER SPECJALNY". **(jm)**

• AKROBATYKA • SPORT • ZABAWA

SKATE-BOARD

Już we wtorek znajdziecie wskazówki i rady jak ten sport uprawiać. Wprawdzie specjalnych torów do skateboardów jeszcze u nas nie ma, ale ćwiczyć można również na wyasfaltowanym boisku i innym bezpiecznym terenie.

Na zdjęciu: ***popisy skateboardzistów na specjalnym betonowym torze w jednym z miast amerykańskich.***

Brawo harcerze z Dobczyna!

AUKCJA WŁASNORĘCZNIE WYKONANYCH PRZEDMIOTÓW NA CZD!

Harcerze naszej szkoły zorganizowali aukcję przedmiotów własnoręcznie wykonanych. Do tej imprezy włączyli się wszyscy uczniowie od „pierwszaków" do „ósmaków". Jedni przynieśli wycinanki, inni maskotki, serwetki, sporo było drobiazgów wykonanych z drewna. Gwoździem imprezy była licytacja świecznika wykonanego z korzenia. O ten skarb walczyli ramię w ramię tak uczniowie jak i nauczyciele. Oczywiście sporo przy tym było śmiechu.

Nasza szkoła liczy zaledwie 150 uczniów, a zebraliśmy w czasie aukcji 1250 zł. Kwotę tę przeznaczyliśmy na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka.

„Wędrownicy" z kl. VIII z Dobczyna

TU POLSKIE RADIO WARSZAWA

Nadajemy audycję Studia Dziecięcego

Jeszcze niedawno role dzieci w słuchowiskach odtwarzali dorośli aktorzy, którzy zmieniali trochę głos i udawali maluchów i nastolatków. Od grudnia 1977 r. przy Teatrze Polskiego Radia rozpoczęło działalność Studio Dziecięce. Od tej pory wszystkie role dziecięce powierza się młodzieży, uczniom warszawskich szkół podstawowych, którzy pracują pod kierunkiem Henryka Rozena – aktora, reżysera. Ostatnio członkowie Studia samodzielnie próbują tworzyć słuchowiska – pisać teksty, reżyserować.

Na zdjęciu: ***młodzi aktorzy wysłuchują ostatnich wskazówek przed nagraniem***

Fot. CAF

Nasi wysłannicy z wizytą w Stołecznej Komendzie Milicji Obywatelskiej

KIM JEST KIEROWCA niebieskiego Fiata 125p?

„Wypadek drogowy w okolicy Dworca Gdańskiego. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku. Ciężko ranny przechodzień przewieziony został do szpitala." Takich i podobnych meldunków napływa tu dziennie kilka. Dla przechodnia i jego najbliższych to dramat. Dla uciekającego kierowcy próba uniknięcia odpowiedzialności. A dla ludzi ze Stołecznej Komendy MO meldunek taki oznacza początek długiej i żmudnej pracy o której piszemy na str. 3.

Ćwierć miliona nowych drzew

LEŚNY PAS OCHRONNY GOP CORAZ WIĘKSZY!

KATOWICE (PAP). Z nastaniem wiosny nasilają się prace zalesieniowe na Śląsku, gdzie w nadchodzącym sezonie ma przybyć ponad pół miliona drzew – lip, dębów, klonów, wierzb i innych gatunków, przeważnie liściastych, które są najodporniejsze na przemysłowe wyziewy. Połowa z nich przypadnie na rozbudowywany co roku Leśny Pas Ochronny GOP – prawdziwe „zielone płuca" tego okręgu. Nowe drzewa będą sadzone m.in. w okolicach Huty Katowice. **(tok)**

OBROŃCY MŁODYCH FOK WALCZĄ Z MYŚLIWYMI ZA POMOCĄ... FARBY

WASZYNGTON (PAP). Trwająca nieprzerwanie od wielu lat międzynarodowa kampania przeciw zabijaniu młodych fok na północnych wybrzeżach Kanady, nie przyniosła jak dotąd zbyt dużych rezultatów. Rząd kanadyjski zezwalał na zabijanie rocznie 180 tys. tych zwierząt. Przeciwnicy polowań przestali więc ograniczać swą działalność do protestów, a niektórzy, przechodząc do czynów uciekli się do osobliwej metody. Oto spryskali czerwoną farbą setki fok, sprawiając oczywiście, że ich futra stały się bezwartościowe. Doprowadziło to do skrócenia tegorocznych polowań na Nowej Fundlandii. Osoby, które w taki sposób zademonstrowały swą sympatię dla zwierząt, znalazły się w areszcie. **(tok)**

DNI MUZYKI, PLASTYKI I TAŃCA

Jak Kraj Rad długi i szeroki, w piętnastu republikach związkowych trwają tradycyjne Dni Kultury Polskiej. Tegoroczne święto przebiega pod hasłem „35 lat PRL – Przyjaźń, Jedność i Braterstwo z narodem radzieckim". Rozpoczęto je niezwykle uroczyście 3 kwietnia w kremlowskim Pałacu Zjazdów „Kantatą polską" – wielkim widowiskiem, w którym wzięło udział blisko 700 wykonawców. Obok orkiestry i chóru Filharmonii Krakowskiej wystąpił w nim m.in. Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk", chór Politechniki Szczecińskiej, Polski Teatr Tańca Conrada Drzewieckiego, Capella Musicorum Posnaniensis, zespół „Gawęda", piosenkarze estradowi i aktorzy...

Spotkania z polską sztuką są znakomitą okazją do prezentacji najnowszych osiągnięć artystycznych ze wszystkich dziedzin naszego życia kulturalnego. Pokazania tego, co najlepsze, interesujące, niezwykłe. Koncerty muzyki klasycznej i współczesnej, spotkania baletowe i teatralne, wieczory estradowe, recitale zespołów i solistów, wystawy plastyczne organizowane są na terenie całego Związku Radzieckiego już od szeregu lat. Nic zatem dziwnego, że wielu naszych artystów ma dziś już świetnie wyrobioną markę. Szczególną popularnością cieszy się w ZSRR muzyka polska wykonywana przez pianistyczne sławy tej miary co Halina Czerny-Stefańska, Barbara Hesse-Bukowska, Lidia Grychtołówna oraz skrzypka Konstantego Andrzeja Kulkę.

W tym roku melomani również będą mieli powody do zadowolenia: w sześćdziesięciu (!) miastach radzieckich (poza Moskwą i Leningradem), m.in. w Rostowie, Nowosybirsku, Charkowie, Woronezu i Jałcie pobrzmiewać będą utwory kompozytorów polskich w znakomitym wykonaniu filharmoników krakowskich, poznańskich i Kwartetu Wilanowskiego. A przy tym nie zabraknie lżejszego repertuaru estradowego – występów młodzieżowych zespołów i solistów: Maryli Rodowicz, Anny German, Czesława Niemena. Dla miłośników naszej twórczości plastycznej: malarstwa, rzeźby, plakatu, również przygotowano wiele interesujących ekspozycji. Między innymi ogromną wystawę malarstwa polskiego w Centralnej Sali Wystawowej Państwowego Muzeum Sztuki Plastycznej w Moskwie, gdzie wcześniej publiczność radziecka podziwiać mogła prace Jana Matejki i Xawerego Dunikowskiego. Zaś kinomani obejrzą kilkanaście filmów fabularnych w tym „Noce i dnie", „Hubala", „Perłę w koronie", „Do krwi ostatniej".

Dziesięć dni intensywnej prezentacji w Związku Radzieckim dorobku polskiej kultury zakończy wielkie widowisko poetycko-muzyczne Katarzyny Gaertner i Ernesta Brylla „Zagrajcie nam dzisiaj wszystkie srebrne dzwony". (tem)

Szczepowe kluby twórczości technicznej

WYNALAZCA NIE BĘDZIE JUŻ SAM

W tym roku Biuro Młodzieżowych Patentów przyznało 10 patentów. Najciekawszy z nich **„system sterowania urządzeniami elektrycznymi"** jest pracą maturalną czterech uczniów Technikum Elektryczno-Mechanicznego: Janusza Bocianowskiego, Marka Fiuka, Jana Patucha, Marka Płonki. Projekt, przygotowany we współpracy z Ośrodkiem Badawczo-Rozwojowym Elektroniki Górniczej, został już wykorzystany w praktyce. Inne nagrodzone rozwiązania to: **rezystor do obwodów drukowanych** Włodka Ekstrowicza, **usprawnienie torby na zakupy** Maćka Radthe, **czepek pod natrysk** Wojtka Kornasia, **naprężacz łańcucha w motorowerze** „Jawa", który wykonał Bogdan Ramlo. Janusz Tomczyk zaproponował **ołówek z amortyzatorem**, weteran młodzieżowej wynalazczości Jacek Domejko **zrywkę do zaczepu spadochronowego**. Wyróżniono 25 pomysłów m.in. **samoczynny podlewacz do kwiatów** Jacka Kapałki i **kombajn do ziemniaków** Kazimierza Kapusty. Blisko 1/3 nagrodzonych nie przybyła na uroczystość wręczenia dyplomów – organizatorzy nie zapewnili bowiem noclegu, a nie każdy ma przecież w Warszawie rodzinę.

Weterani (a jest ich sporo wśród tegorocznych laureatów) mogli tylko z łezką w oku wspominać ubiegłoroczne atrakcje: spektakl teatralny, wycieczkę autokarem po Warszawie... Tym razem organizatorzy nie rozpieszczali wynalazców: przemówienia, nieświeże pączki, obiad – i biegiem do pociągu. Nie wszystkim starczyło czasu na zorganizowane po południu zwiedzanie wystawy „Anatomia Czasu" w Muzeum Techniki.

Wprawdzie w tym roku liczba nagrodzonych, którzy otrzymali dyplomy i patenty z rąk Naczelnika ZHP była rekordowa, ale dużą grupę laureatów stanowili młodzieńcy dziewiętnastoletni. Co prawda najwięcej dojrzałych projektów przysyłają młodzi w wieku 17–18 lat. Kazimierz Kapusta, który złożył projekt jako osiemnastolatek, w chwili wręczania dyplomu miał dwadzieścia lat, więc jak na młodzieżowego wynalazcę ma o dwa lata za dużo. Trzeba więc ruch wynalazczy rozwinąć wśród młodszych roczników, pomóc tym, którym przychodzą do głowy pierwsze pomysły techniczne, bo sami nie potrafią ich jeszcze opracować...

Jakie formy pomocy oferuje Biuro Młodzieżowych Patentów przyszłym wynalazcom?

– pytam jego sekretarza dr inż. Witolda Kozaka.

– Do tej pory Biuro działało jednokierunkowo: przyjmowało i oceniało pomysły, nadawało wyróżnienia, przyznawało patenty. Teraz chcemy kierować ruchem wynalazczym. Na początek uczulić na doskonalenie własnego warsztatu pracy. Służy temu ogłoszony przez nas w czasopismach technicznych konkurs „Nowocześniej w szkole". Chodzi o to, by młodzi wynalazcy modernizowali pomoce szkolne i tworzyli nowe według własnych oryginalnych projektów. Czekamy na odzew z terenu. Na razie w Stacji Młodych Techników w Warszawie uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 34 przygotowują systemy głośnikowe do magnetofonu i radioodbiornika używanych podczas lekcji. Praca trudna, ale dająca satysfakcję i niebagatelne oszczędności. Zestaw przygotowany przez uczniów jest trzy razy tańszy od gotowego, kupionego w sklepie.

– Czy młodzi wynalazcy nadal będą mogli liczyć tylko na własne siły w realizacji swoich pomysłów?

– Już niebawem powstaną w szczepach harcerskie kluby twórczości technicznej, które zrzeszą nie tylko innowatorów ale i członków szkolnych brygad technicznych. Dążymy do tego, by każdy klub miał jako opiekuna członka NOT-u. Fachowiec pomoże młodszym kolegom w opracowywaniu pomysłów. Chodzi o to, by autorzy przysyłali rozwiązania w bardziej dojrzałej formie. Na razie większość nie ma pojęcia o rysunku technicznym. A przecież aby pomysł nadawał się do wykorzystania w praktyce musi być odpowiednio opracowany. Nic tak nie przekonuje o przydatności urządzenia jak jego funkcjonujący model. Np. w tym roku napłynęło mnóstwo pomysłów dotyczących usprawnienia konstrukcji tapczanu składanego. Gdybyśmy mieli modele tych rozwiązań, kto wie, czy nie udałoby się nimi zainteresować drobnej wytwórczości?

W przyszłości w klubie każdy zainteresowany dowie się, gdzie może zrealizować pomysł. Z tym, że będziemy kierować racjonalizatorów nie tylko do modelarni. W dużych ośrodkach uruchomimy specjalne prototypownie – warsztaty dostępne dla wszystkich młodych ludzi obdarzonych inwencją. Centralnym ośrodkiem ruchu stanie się Dom Młodego Technika, który znajdzie siedzibę w rozbudowanej Stacji Młodych Techników w Warszawie.

– Czy i jakie korzyści da ten program harcerzom?

– W sekcji krótkofalarskiej SMT zdążyliśmy już opracować zmodernizowaną wersję radiopelengatora, dostosowaną do potrzeb harcerskich. Jest to odbiornik sygnałów używany do ćwiczeń krótkofalarskich w terenie: łowów na lisa. Bardzo to atrakcyjna forma zajęć, pozwalająca zdobywać trudne sprawności krótkofalowca i radiotelegrafisty. Czekamy na ocenę naszego radiopelengatora przez Polski Związek Krótkofalarski. Jeśli będzie ona pozytywna – skłonimy CSH do produkcji zestawów części do tego urządzenia...

Ze złomowiska czy ze sklepu?

– Dotykamy tu podstawowej bolączki amatorskiej działalności technicznej: braku materiałów. Co prawda Kazimierz Kapusta – autor kombajnu do zbioru ziemniaków – twierdzi, że z tak wspaniałego złomu jaki mamy w Polsce przy odrobinie pomysłowości, dobrej woli i mając do dyspozycji mały warsztacik można zrobić wszystko, lecz jednak nie wszyscy podzielają jego poglądy. Zwłaszcza zainteresowani elektroniką.

Materiałów naprawdę u nas nie brakuje, i to tanich. „Bomis" sprzedaje na kilogramy np. niepełnowartościowe diody, duże zakłady takie jak PZO wypuszczają tony soczewek z drobnymi wadami. To doskonałe surowce dla amatorów. Problem polega na tym, że nikt niepełnowartościowych elementów nie konfekcjonuje. W efekcie nie mamy zestawów części, które pozwoliłyby wcielać w życie pomysły techniczne. Przygotowywaniem takich zestawów powinna się zająć spółdzielczość, zaś CSH ich sprzedażą.

– Przypuśćmy, że młody twórca ma gdzie i z czego wykonać model swojego wynalazku. Co dalej?

– Chcielibyśmy umożliwić zaprezentowanie jego pracy na ogólnopolskich konkursach twórczości technicznej organizowanych co roku, (dawniej odbywały się co dwa lata). Ponadto będziemy dążyć do organizowania giełd młodzieżowych wynalazków, przeznaczonych dla pionu drobnej wytwórczości. W przyszłości konkurs zorganizujemy w dwóch grupach: oddzielnie dla szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Biuro Młodzieżowych Patentów wkracza w trzynasty rok działalności. Jego prace wspierać będzie działalność rady programowej, w której reprezentowane są instytucje najbardziej zainteresowane rozwojem innowatyki w kręgach młodzieży. Do rady powołano przedstawicieli NOT-u, instytutów naukowo-badawczych Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Przewodniczy jej prezes Urzędu Patentowego PRL dr Szomański. Czekamy więc na wasze pomysły. Nadsyłajcie je na adres: **Biuro Młodzieżowych Patentów Warszawa, ul. Konopnickiej 6** – kończy sekretarz BMP.

Członkowie sekcji krótkofalarskiej Stacji Młodych Techników w Warszawie opracowali zmodernizowany model radiopelengatora

MARIA WRÓBLEWSKA
Fot. **Jerzy Stankiewicz**

Za plecami

– Gitary? A te już nie wystarczą? Lepiej kupmy sobie wszyscy jednakowe koszulki i wdzianka ze ścieralnego teksasu podobnie jak ci z „Do przodu"! Widziałem takie fajne w domu towarowym. Mówię wam! – podniecił się Wojtek.

– A właśnie, że gitary są potrzebniejsze! Ważne jest nie tylko, jak się gra, ale i na jakim sprzęcie. W mundurach też wyglądamy dobrze, w końcu jesteśmy zespołem harcerskim!

Dyskusja na temat nagrody rozgorzała na dobre. Pieniądze przyznane im za zajęcie drugiego miejsca w wojewódzkim przeglądzie dotarły już do szkoły i trzeba było coś zdecydować. Dyrektor ponaglał. Na nieszczęście chemik – opiekun harcerzy odszedł właśnie ze szkoły „do przemysłu" i nie było się kogo poradzić. Dyrowi było obojętne, na co wydadzą tę forsę, byle wszystkie rachunki były w porządku.

– A ty, Wiesiu, jak myślisz? Ty zawsze masz rację, wiedziałeś, co z naszego repertuaru spodoba się jury – podlizywał się Wojtek. – Lepiej kupić wdzianka, prawda?

„Piękny Wiesio", jak go przezywali za tę jego budzącą powszechną sympatię układność, milczał dotąd. Teraz jednak odchrząknął i uśmiechnął się znacząco.

– Nieważne, na czym się gra. Grunt, to wiedzieć, co jest grane! No tak, w ogóle... – dodał po chwili i dalej siedział z twarzą Sfinksa, tajemniczy i pełen wyższości, jakby widział coś, czego oni nie widzą.

Bo on rzeczywiście zawsze miewał racje. Po prostu dbał o to. Jeszcze jako zuch dziwił się, że „wszystkim jest z zuchem dobrze", chociaż „zuch mówi prawdę" – teraz rozumiał, że skoro „na słowie harcerza polega się jak na Zawiszy", to nie warto się śpieszyć z wypowiadaniem własnych sądów. Lepiej poczekać, aż coś okaże się słuszne i wywiedzieć się, kto będzie o tym decydował. Harcerz nie może przecież zmieniać swych poglądów jak chorągiewka na wietrze! Niech inni się za łby wodzą, jego i tak będzie na wierzchu – bo „jego" jest właśnie to, co na wierzchu! Dlatego przecież wybrali go kierownikiem zespołu. Oni – i chemik. Tyle że on teraz odszedł...

★ ★ ★

– No, jak tam wasza grupa beatowa? Wiecie już, co kupić?

– Nie myśleliśmy jeszcze o tym konkretnie. Przyszedłem właśnie do pana dyrektora, żeby się poradzić, bo nie mamy teraz kogo... – Wiesiek kątem oka dostrzegł idącego korytarzem Wojtka i szybko zamknął za sobą drzwi do kancelarii.

– Naprawdę nie macie żadnych pomysłów? – zdziwił się dyro. – Może pogadacie więc z panem Majewskim ze świetlicy, on teraz przejmie harcerstwo.

★ ★ ★

– Telewizor do świetlicy? Tak, to rzeczywiście świetny pomysł!

– Ale czy chłopcy się na to zgodzą, Wiesiek? – pan Majewski był jednak zaskoczony.

– Ależ oni właśnie myśleli o czymś takim!

★ ★ ★

– Tylko nikomu o tym nie mówcie, to ma wyjść niby od nas – mamy kupić telewizor do naszej świetlicy. Prowadzi ją Majewski, a on teraz zostanie naszym opiekunem.

– Wiesiu, przecież to świństwo! To była tylko dla nas nagroda!

– Zrozumcie, to już zadecydowano za naszymi plecami. Jesteśmy tylko pionkami...

– Tak, z nimi nie wygrasz...

★ ★ ★

– W imieniu kolegów chciałem powiedzieć, że postanowiliśmy nabyć ten telewizor, żeby służył nam wszystkim. Niech to będzie dar od harcerskiego zespołu... – Wiesiek zapalił się i zaczął gestykulować.

Część oficjalna akademii skończyła się. Zagrali trzy swoje kawałki i teraz wystąpiły dziewczęta z powtarzanymi przy wszystkich okazjach „Kwiatami Polskimi" Tuwima:

„Lecz nade wszystko – słowom naszym
Zmienionym chytrze przez krętaczy
Jedyność przywróć i prawdziwość.
Niech prawo zawsze prawo znaczy
A sprawiedliwość – sprawiedliwość."

JULIUSZ GOSTKOWSKI

Pierwsza praca Haliny

NIE WOLNO JEJ CHOROWAĆ!

Umówiono nas na Hali Gąsienicowej. Zauważyłam ją z daleka. Trzymała w rękach „Świat Młodych". To był znak rozpoznawczy. Posuwała się wolno na nartach w moją stronę. Spotkałyśmy się tu, bo Halina wolne popołudnia spędza na nartach.

– Codziennie rano idę na ulicę Balcera. Wita mnie duża, biała tablica z napisem *„Specjalistyczny zespół rehabilitacyjno-ortopedyczny dla dzieci i młodzieży w Zakopanem"*. W szatni krząta się zawsze duża grupa dziewcząt w białych kombinezonach. Wszystkie dziewczyny na lewej kieszonce mają przypięte plastikowe tabliczki. Ja też – „Halina Ćwiertniak – technik medyczny fizjoterapii."

W szkole najbardziej lubiła przedmioty ścisłe. Pracę maturalną pisała z astronomii. Uczyła się bardzo dobrze i przez cały okres szkoły średniej przekonana była, że będzie zdawać na studia. Plany pokrzyżowała choroba matki. Ktoś musiał się nią opiekować. Należało szybciej zdobyć zawód. Wybór padł na Medyczne Studium Zawodowe w Krakowie.

– Dlaczego? Być może była to realizacja moich dziecinnych marzeń, kiedy to w białym fartuszku krzątałam się w przedszkolnym kąciku medycznym. A może było to po prostu powołanie? W każdym razie kiedy po dwóch latach nauki podjęłam pracę w ośrodku, wiedziałam co mnie czeka. Wiedziałam też, że pracę z dziećmi lubię i że ten fakt „lubienia" bardzo mi pomoże być zadowoloną z tego, co robię.

W dziale rehabilitacji, w którym pracuję, przebywają w większości dzieci do ośmiu lat. Najczęstsze przypadki schorzeń to porażenia mózgu, skrzywienie kręgosłupa, zwichnięcie bioder, niedowłady. Zajęcia z dziećmi są prowadzone w sali gimnastycznej i w basenie. Te w basenie fachowo określa się hydroterapią. Ćwiczenia wykonywane w wodzie wydają się łatwiejsze. Poza tym woda stanowi czynnik rozluźniający mięśnie, przy niektórych więc schorzeniach stosuje się tzw. masaż podwodny. Woda... Jest nie tylko doskonałym lekarstwem dla mięśni. Pozwala przede wszystkim zapomnieć o chorobie, pozwala czuć się tak, jakby się nic nie stało, jakby się było z mamą na wakacjach.

– Fachowo nazywa się to rehabilitacją. Praktycznie to kształtowanie u dzieci odruchów obronnych, chodzenia, trzymania ciała w pozycji pionowej itp. Ale rehabilitacja to nie tylko – jak się powszechnie sądzi – przywracanie sprawności ruchowej człowieka. Przypominam sobie jak uczyłam się w szkole *„...mamy następujące rodzaje rehabilitacji: leczniczą, psychiczną, zawodową, społeczną..."* Teraz dopiero wiem dokładnie, co się mieści w treści tej definicji. Mając ciągle do czynienia z dzieciakami, muszę być po trosze psychologiem i pedagogiem. Jakie to szczęście przy tym wszystkim mieć taką mamę jak ja. Jako długoletnia kierowniczka przedszkola ma spory zasób wiedzy. Chętnie służy radą. A problemów jest wiele. Trzeba wiedzieć jak się zachować, gdy któregoś dnia 3-letni maluch powie: *„Zostań ze mną. Ja mam malutkie łóżeczko, będziesz spać ze mną, ja cię okryję... Ja wiem, ty nie możesz być ze mną, bo masz swój dom i swojego malutkiego dzidziusia..."* Ja nie wyprowadzałam małej dziewczynki z błędu. Nie mogłam tego zrobić, chociaż nie miałam własnego dzidziusia. Podczas swej krótkiej praktyki nauczyłam się, że nie mogę traktować swych pacjentów jak obiekty, ale też nie mogę pozwolić im na zbyt bliskie przywiązanie. Nieraz widziałam, jak któreś z dzieci zabierane przez rodziców do domu urządzało sceny rozpaczy.

Następnego dnia umówiłyśmy się znów na Gąsienicowej. Wyglądała tak, jak podczas pierwszego spotkania. Zdziwiona byłam tylko, dlaczego jest bez nart. Wkrótce moje wątpliwości zostały rozwiązane. Halinka – utykając lekko na prawą nogę podążała w moją stronę.

– Ale miałam atrakcję. Zawsze marzyłam o tym, żeby lecieć helikopterem. Nie przypuszczałam tylko, że będzie to w takich okolicznościach – jako pacjentka GOPR-u. Ale to nic wielkiego – tylko zwichnięcie. I dobrze – nie wolno mi chorować. Dzieciaki mnie potrzebują.

Odprowadzałam ją na Balcera, gdzie czekali na nią jej mali pacjenci. Kiedy stałam w drzwiach, wchodziła właśnie do sali i jakiś maluch powitał ją gorącym – *„jest pani, jest pani..."*

Rzeczywiście, nie wolno jej było chorować. Mali pacjenci czekali na nią. Była im potrzebna...

ALINA WIENIAWSKA

„Świat Młodych" z wizytą w Stołecznej Komendzie Milicji Obywatelskiej (1)

KIM JEST KIEROWCA NIEBIESKIEGO FIATA 125p?

Wyruszamy z Komendy wraz z grupą specjalistów kierowaną przez **kpt.inż. Katarzynę Krajewską**. Po kilku minutach jesteśmy na miejscu. Wieje porywisty wiatr. Pada śnieg. Gapiów jest niewielu, karetka już odjechała. O dramacie na jezdni świadczą rozsypane kolorowe szkiełka od kierunkowskazów i wyraźne ślady gwałtownego hamowania. Podwładni kpt. Krajewskiej rozstawiają swoje przyrządy. Wspólnie z funkcjonariuszami Wydziału Ruchu Drogowego dokonują oględzin miejsca wypadku. Wszystko, co tu znajdą, posłuży później do analizy przyczyn i przebiegu zdarzenia.

Czekamy cierpliwie w samochodzie. Nie wolno przeszkadzać w czynnościach służbowych. Taka była umowa. Po chwili pani kapitan wraca, aby złożyć meldunek przez radiotelefon:

„Na miejscu stwierdzono ślady hamowania kół nieustalonego pojazdu. Z rozstawu tych śladów wynika, że był to samochód osobowy. Mamy odłamki klosza lampy kierunkowskazów i odłamek lakieru koloru niebieskiego. Odłamki lampy przedniej wskazują, że był to najprawdopodobniej Fiat 125p..."

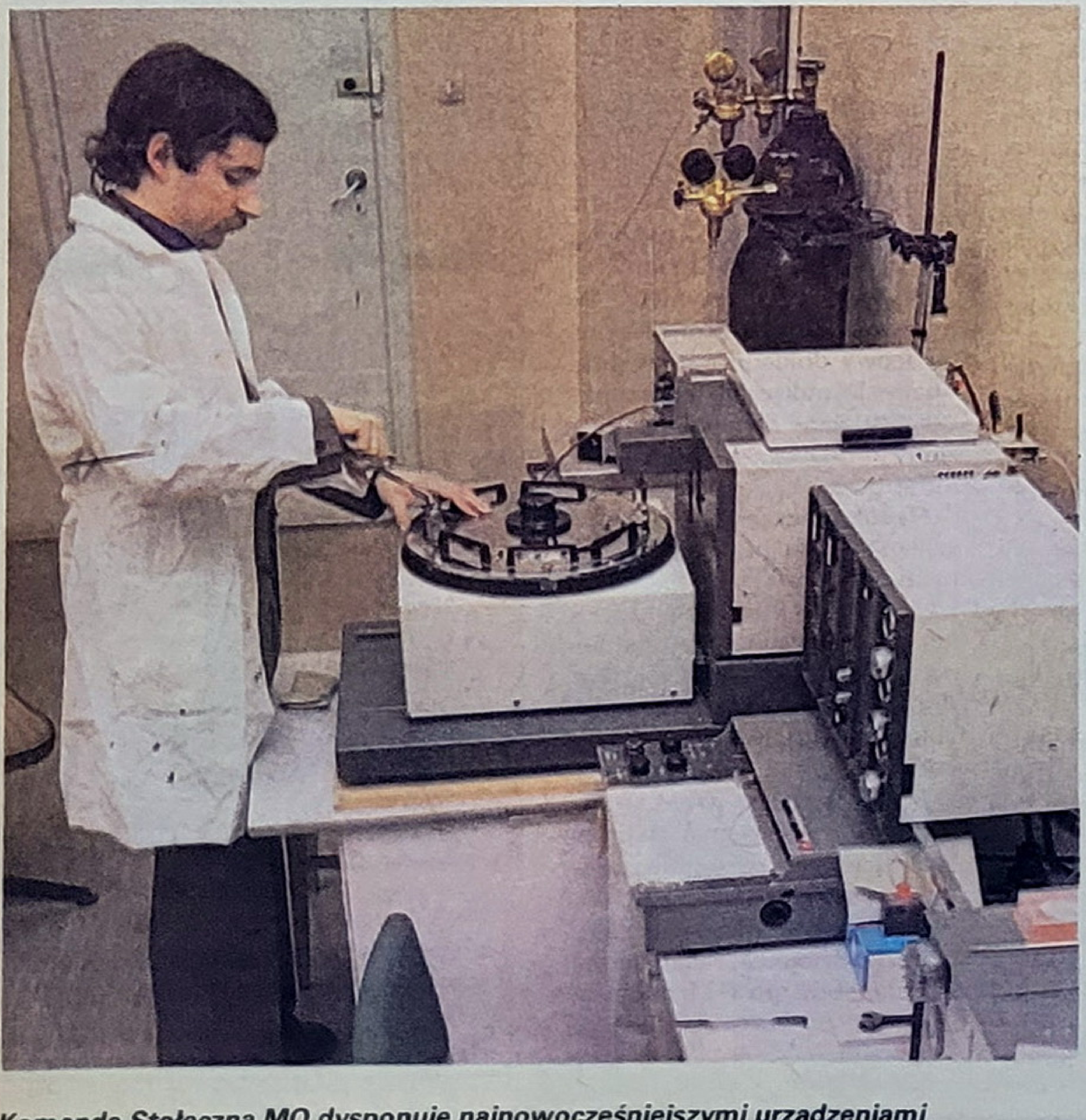

Komenda Stołeczna MO dysponuje najnowocześniejszymi urządzeniami

Przyglądając się pracownikom Komendy wykonującym zdjęcia miejsca zdarzenia specjalną kamerą stereometryczną, myślałem o tym, jak niewielkie efekty dała ich praca. Ot, kilka kawałków plastiku, odłamek lakieru, stwierdzenie, że przechodnia potrącił Fiat 125p. Takich samochodów są przecież tysiące...

Dalsze wydarzenia udowodniły mi, jak bardzo się mylę. Okazało się iż kierowca uciekając z miejsca wypadku od początku właściwie nie miał żadnych szans!

Wracamy do laboratoriów. Zdjęcia wędrują do ciemni fotograficznej. Czekając na ich wywołanie rozmawiam z kapitan Krajewską.

– Zauważyłem, że tam na miejscu nie robiliście żadnych pomiarów...

– *To nie jest potrzebne. Zdjęcia stereoskopowe (takie, jakie stosowane są np. w fotoplastikonie) zupełnie wystarczają. Pozwalają one na przeniesienie na plan wszystkich miar, odległości i wielkości terenowych w żądanej skali. Dziś użyjemy skali 1:100. Autograf, za pomocą którego się to robi, to przyrząd szwajcarskiej firmy produkującej sprzęt geodezyjny i geometryczny. Stereoskopowe zdjęcia zakłada się do dwóch nośników fotogramów. W okularze powstaje obraz przestrzenny. Widać w nim również znaczek pomiarowy w kształcie literki T, którym można poruszać za pomocą odpowiednich kół nastawnych. Poruszając znaczkiem po konturach obrazu utrwalonego na zdjęciach powodujemy, że na sąsiednim urządzeniu automatycznie wyrysowany jest plan sytuacyjny...*

W tej pracowni przygotowuje się najczęściej całość dowodową. Ustala widoczność, warunki drogowe, prędkość pojazdu. Tu przeprowadza się badanie stanu technicznego samochodu, wykonuje badania odzieży poszkodowanego i ustala wzajemne usytuowanie pieszego i pojazdu.

Kilka godzin później do Komendy wpłynął meldunek, który mógł mieć jakiś związek z wypadkiem. Doniesiono mianowicie, iż za miastem znaleziony został porzucony Fiat 125p z rozbitą przednią lampą. Oczywiście zapadła decyzja aby przyholować go na milicyjny parking i natychmiast pobrać próbki lakieru.

– Czego spodziewacie się po badaniu tych próbek – pytam kierownika Pracowni Fizykochemicznej, **por. mgr Romana Bodeckiego**.

– *Będziemy usiłowali ustalić czy ten samochód uczestniczył w wypadku. Wymontujemy stłuczoną lampę i spróbujemy dopasować do niej resztki szybek. Porównamy naturalnie lakiery. Ten z wypadku i ten z samochodu...*

Oba odpryski lakieru zostają zatopione w specjalnym tworzywie, oszlifowane i umieszczone pod mikroskopem. Zaglądam w okular. W sodowym oświetleniu

Kpt inż. Katarzyna Krajewska przy autografie. Tu wykreśla się plany sytuacyjne miejsca wypadku drogowego

jak na dłoni widać poszczególne skórki warstw lakieru! Zupełnie swobodnie można je policzyć i ustalić ich grubość i kolejność! Automatyczna kamera wykonuje kolorowe zdjęcia obu próbek.

– *Samochód lakierowany był kilkakrotnie* – mówi porucznik Bodecki. – *To nam ułatwia sprawę. Istnieje bardzo małe – właściwie żadne – prawdopodobieństwo, aby trafiły się dwa samochody o identycznie ułożonych warstwach lakieru i identycznych odcieniach poszczególnych warstw. Ze zdjęć wynika, że kolejność warstw i odcienie na obu próbkach są takie same, a więc i samochód musi być ten sam.*

W sąsiednim pomieszczeniu analizuje się tworzywo z rozbitego kierunkowskazu pod względem składu chemicznego i porównuje z oryginałem za pomocą aparatury zwanej chromotografem gazowym. Idealnie taki sam skład chemiczny ma jedynie tworzywo z tej samej lampy. To samo dotyczy szkła. Szkło z jednego wytopu ma pewne charakterystyczne właściwości optyczne. Nieraz ustalono już sprawcę wypadku na podstawie maleńkich niedostrzegalnych gołym okiem okruchów szkła znalezionych w ubraniu podejrzanego lub w jego... włosach. Fizyki i chemii nie można oszukać...

Tymczasem w pokoju operacyjnym czekają na nas dalsze informacje:

– Po dokładnych oględzinach wnętrza samochodu zauważono na bocznym słupku rdzawą plamę z przylepionymi do niej kilkoma włosami. Podejrzewa się, że kierowca w trakcie wypadku uderzył w to miejsce niegroźnie głową."

Ale kim jest ten człowiek – nadal nie wiemy...

(Dokończenie w następnym numerze)

MIECZYSŁAW KOMUDA
Fot. **K. Adamowski** i **SKMO**

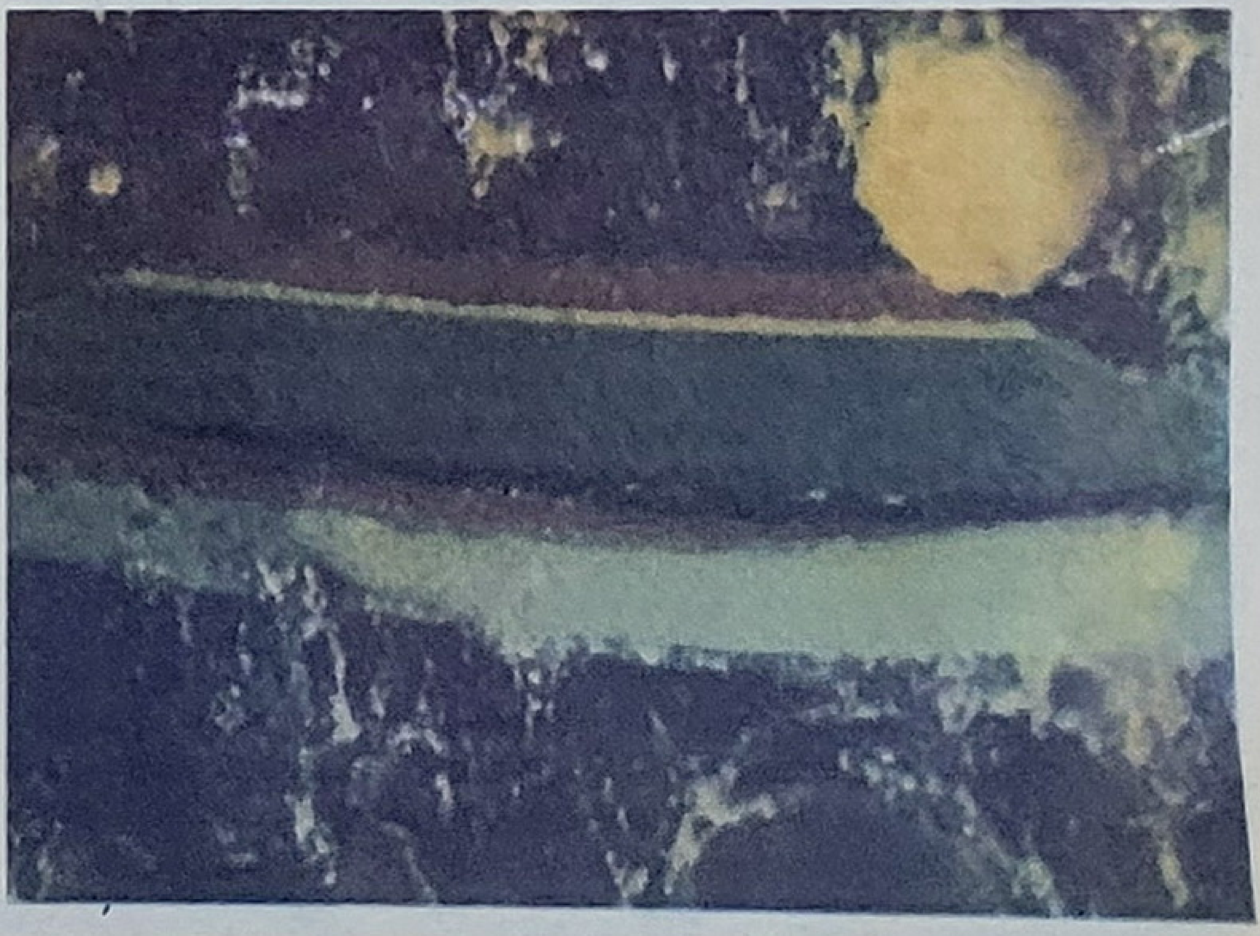

Tak oto wygląda fotografia próbki oglądana pod mikroskopem. Wyraźnie widać poszczególne warstwy lakieru

SKOCZEK W CZERWONEJ CZAPECZCE

O skoczkach narciarskich mówi się „ludzie-ptaki". Zazdrości się im niezwykłych wrażeń, podziwia w podniebnych lotach. Na pozór beztrosko fruwają w powietrzu, ale sztuka to trudna i niebezpieczna. Bardziej przypominają nieustraszonych wojowników niż swobodne ptaki. Aby zrozumieć ich odwagę, nie wystarczy oglądać skoczków w locie. Trzeba koniecznie odwiedzić skocznię. Wdrapać się wysoko, aż na sam szczyt rozbiegu, i spojrzeć w dół, na zeskok. Dopiero wtedy można docenić ich brawurowe wyczyny i zrozumieć, że na skok decydują się tylko nieliczni. Najodważniejsi.

Jednym z nich był **Stanisław Marusarz.** Już w 1927 roku „*Przegląd Sportowy*" donosił w relacji z zawodów narciarskich pod Giewontem o „*sensacyjnych wyczynach czternastoletniego Marusarza, który budził zdumienie na Krokwi skokami na odległość 40 metrów*". Była to doprawdy ogromna sensacja, bo młodziutki zakopiańczyk zajmował się narciarstwem od kilku miesięcy, a rekord Polski w długości skoku na nartach nie przekraczał 50 metrów! Tak rozpoczynała się niezwykła kariera sportowa. Trwała później ponad czterdzieści lat. To nie pomyłka, ponad 40 lat! Nie sposób zajmować się szczegółami, wyliczaniem wszystkich zawodów, w których rywalizował o zwycięstwo Staszek Marusarz. Zdobył ponad dwadzieścia tytułów mistrza Polski, uczestniczył w mistrzostwach świata, był olimpijczykiem. Z czasem nazwano go „Dziadkiem", ale w tym słowie nie było lekceważenia. „Dziadek" budził podziw sportowymi umiejętnościami i sumiennością w treningu. Był mistrzem, ale ciągle dążył do jeszcze lepszych wyników. Bez względu na wiek, który w sporcie po wielu latach pozornie ogranicza nadzieje na sukcesy.

Po raz pierwszy został olimpijczykiem w 1932 roku. Miał niespełna 19 lat, gdy wyjechał do Lake Placid w Stanach Zjednoczonych. Tam, gdzie w przyszłym roku znów odbędą się zimowe igrzyska olimpijskie. Po raz drugi zdobył miano olimpijczyka w 1936 roku i brał udział w zawodach w Garmisch-Partenkirchen, ale gdy przygotowywał się do trzeciego startu w igrzyskach, w 1940 roku, wybuchła wojna. Zabrała mu także szansę uczestniczenia w igrzyskach w 1944 roku. Był wtedy u szczytu sportowych możliwości – w pełni rozwoju niezwykłego talentu. Wykorzystywał go więc daleko od sportowych aren, jak każdy Polak walczący z hitlerowskim najeźdźcą. Wspomnimy o tym jeszcze. Gdy przygotowywano sportową ekipę na pierwsze powojenne igrzyska zimowe w 1948 roku w St.Moritz w Szwajcarii, nie mogło w niej zabraknąć Staszka. Podobnie jak w 1952 roku w Oslo.

W 1956 roku, a więc w 24 lata po olimpijskim debiucie, znów kandydował do reprezentacji na olimpiadę we włoskiej miejscowości Cortina d'Ampezzo. Był „murowanym faworytem", choć miał już prawie 34 lata. W polskim obozie nie miał godnych siebie konkurentów. Uznano jednak, że należy dać szansę młodszym. Wbrew zasadzie, która mówi o udziale najlepszych, a nie młodych czy starszych. Głęboko przeżył to niepowodzenie, ale nie załamał się ludzką nieżyczliwością. Na prośbę organizatorów otworzył olimpijski konkurs skoków narciarskich jako honorowy uczestnik. Długo trwało nim zapomniał o krzywdzącej decyzji. Nie byłby jednak Staszkiem Marusarzem, gdyby po latach nie wspominał tej historii z pobłażliwym uśmiechem. Było, minęło...

W rok później zakończył karierę. Było to dokładnie po 30 latach od momentu, kiedy po raz pierwszy reprezentował biało-czerwone barwy. Takim rekordem nie może pochwalić się żaden narciarz, a przecież on skakał jeszcze przez wiele lat, choć już nie w oficjalnych zawodach.

Sportowy życiorys narciarza „w czerwonej czapeczce" nie byłby pełny bez przypomnienia o mistrzostwach świata w 1938 roku w Lahti, w Finlandii. Zdobył wicemistrzostwo i srebrny medal, choć – jak twierdzili bezstronni obserwatorzy – należał mu się złoty krążek i zwycięstwo. Ustanowił jeszcze światowy rekord długości skoku, osiągając 97 metrów. Na zawsze pozostał w pamięci widzów skoczkiem odważnym i brawurowym. Pragnął skakać daleko, jak najdalej, i za to kochali go kibice na wszystkich skoczniach świata.

Gdy wybuchła wojna, stanął do znacznie trudniejszej próby. Wyszedł z niej w najwyższym stopniu zwycięsko. Jak wielu górali, szybko znalazł się w służbie „tatrzańskich kurierów". Znał doskonale tajemnicze przejścia, które umożliwiały przedostanie się na Słowację, a potem na Węgry. Tędy wiodły trasy konspiracyjnej przeprawy poszukiwanych przez hitlerowców Polaków, tędy przenoszono tajemne dokumenty podziemnej walki z wrogiem. Niewielu poruszało się na nartach tak dobrze, jak Marusarz, a przy tym było oddanych bez reszty sprawie wolnej Polski. On był w najtrudniejszej sytuacji, bo znali go wszyscy. W okolicach Zakopanego, ale i za granicą. Ta popularność sprawiła, że aresztowano go w trakcie jednej z kurierskich wypraw. Gestapo próbowało zmusić go do współpracy z Niemcami. Oferowano funkcję trenera niemieckich skoczków za darowanie życia, ale Marusarz miał tylko jedną odpowiedź. Nie! Jestem Polakiem!

Odmowa była równoznaczna z wydaniem na siebie wyroku. W krakowskim więzieniu na Montelupich przebywał w celu śmierci wraz z kilkudziesięcioma rodakami, tak jak on zdecydowanymi na wszystko. To „wszystko" znaczyło: nie splamić honoru Polaka. Zdawało się, że nie ma ratunku i trzeba będzie przyjąć wyrok z rąk oprawców. Dla Marusarza nie było jednak beznadziejnych sytuacji. Jak na skoczni pragnął walczyć do końca. Na kilkanaście godzin przed egzekucją zorganizował próbę ucieczki. Wydawało się to szaleństwem, ale kilka osób ocaliło dzięki jego odwadze życie. Karkołomny skok po wyważeniu krat, przejście pod salwami niemieckich karabinów przez wysoki mur i zasieki z drutu kolczastego... To był „skok, który uratował życie". Tak nazwano szaleńczą próbę ucieczki z celi śmierci. Dramatyczna akcja zdobyła ogromny rozgłos, a Niemcy podrażnieni w swej ambicji odwagą śmiałka czynili wszystko, aby go ująć. Staszek Marusarz w niecodziennych okolicznościach zdołał jednak przedostać się na Węgry i dzięki temu uniknął losu, jaki chcieli zgotować mu hitlerowcy.

Nadawano mu różne przydomki: „Tatrzański Orzeł", „Król Krokwi", ale chyba najtrafniej nazwano go z okazji półwiecza PZN – po prostu „Narciarz 50-lecia". Stanisław Marusarz, ech, to był mistrz! – powiadają starzy górale. – Niech żałują ci, co go nie widzieli, bo takiego zawodnika jak żyją nie zobaczą

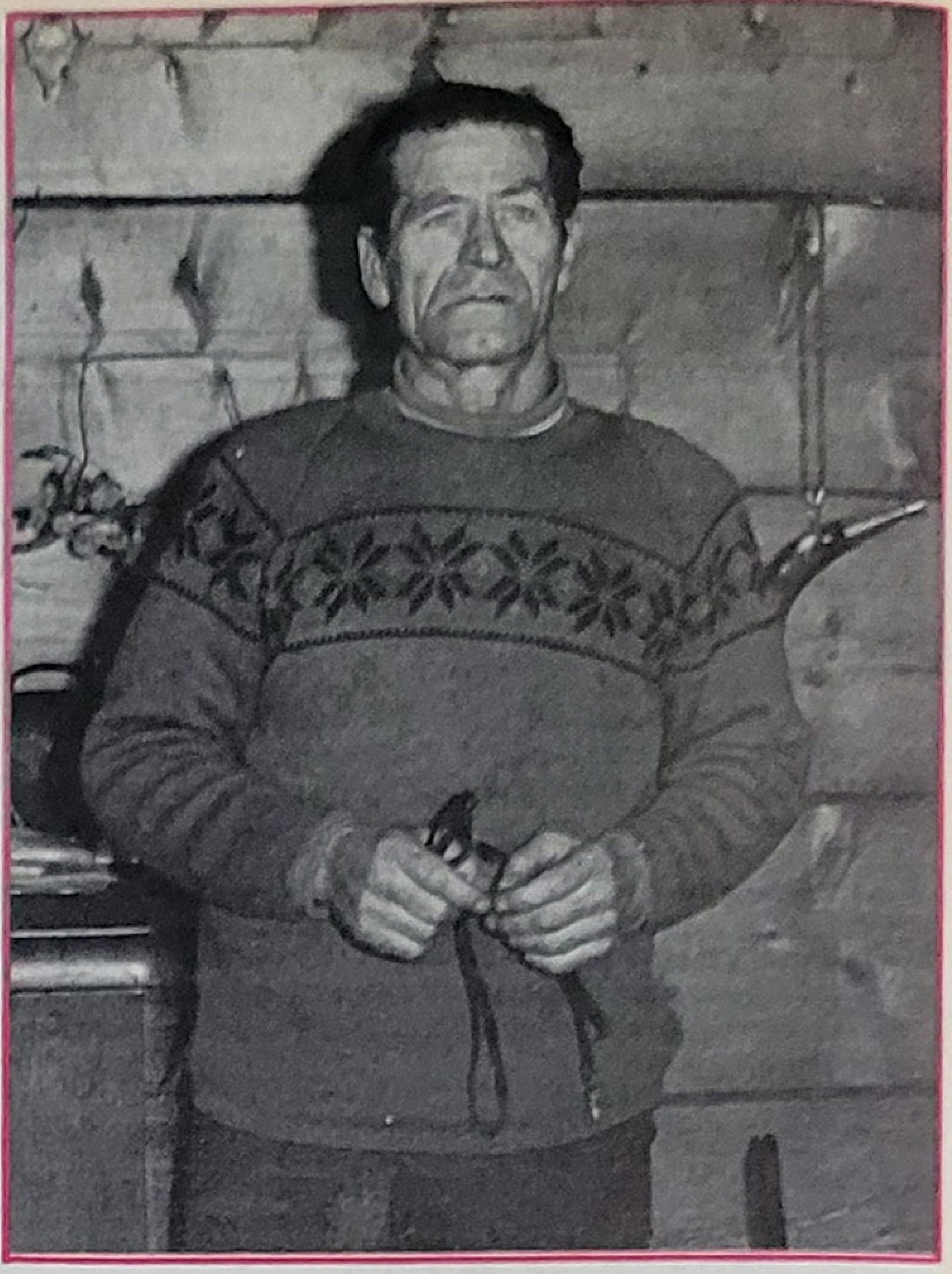

Nazwisko Marusarz znalazło się na liście bohaterskich Polaków, którzy oddali życie za wolność. Siostra Stanisława, Helena, zaledwie 23-letnia dziewczyna, została rozstrzelana 12 września 1941 roku. Doskonała narciarka, dziewięciokrotna mistrzyni Polski, od pierwszych chwil wojny tak jak brat działała w ruchu oporu. Też była tatrzańskim kurierem. Dla uczczenia jej pamięci, a także zmarłego w obozie w Oświęcimiu znakomitego narciarza Bronisława Czecha, rywala i przyjaciela Stanisława Marusarza, organizuje się co roku zawody o Memoriał Czecha i Marusarzówny.

Pamięć o wielkich wydarzeniach sportowych bywa krucha. Zacierają się wspomnienia, bo przecież ciągle stają na starcie nowi, młodzi, coraz lepiej przygotowani do sportowej walki zawodnicy. Są jednak zdarzenia, które tworzą historię i trwają w naszej pamięci latami. Skoczek „w czerwonej czapeczce", Stanisław Marusarz, zwany „Dziadkiem", uważa, że sport jest szkołą charakterów i najpiękniejszą przygodą, jaką może przeżyć człowiek.

Gdy w 1975 roku po raz pierwszy przyznano Nagrodę imienia Janusza Kusocińskiego, wybitnego sportowca i wielkiego patrioty zamordowanego przez hitlerowskich oprawców w 1940 roku w Palmirach, tym honorowym wyróżnieniem odznaczono Stanisława Marusarza. Sportowca, jakich niewielu było w historii sportu. Wspaniałego człowieka i niezrównanego w swej odwadze skoczka.

ANDRZEJ GOWARZEWSKI

Fot. **CAF – archiwum**

ŚWIAT MŁODYCH SPÓŁDZIELCÓW

NIE TYLKO HERBATNIKI I ORANŻADA

Dzisiaj kolejna propozycja urozmaicenia działalności Waszego sklepiku uczniowskiego. Przygotowaliśmy kilka przepisów zrobienia kanapek, napojów, deserów. Nie są one ani zbyt pracochłonne ani zbyt skomplikowane zarówno dla dziewcząt jak i dla chłopców. Możecie je wykonać w czasie zajęć praktycznych, codziennie przecież któraś z klas ma takie zajęcia, a potem z wizytówką klasy wstawić do sprzedania w sklepiku.

Nasze propozycje możecie uzupełnić własnymi pomysłami. Ważne jest aby były to potrawy nie tylko smaczne ale i ładnie ozdobione i podane. A możliwości jest bardzo wiele. Kanapki ozdabiamy, podnosząc jednocześnie ich walory smakowe zieloną pietruszką, szczypiorkiem, sałatą, rzeżuchą (witaminy tak ważne szczególnie w okresie wiosennym!), w sezonie ogórkiem, pomidorem. Jak będą gotowe, układamy je na tacy lub dużym talerzu wyłożonym białymi lub kolorowymi serwetkami papierowymi. Na zdjęciu widzicie jak przygotowały to dziewczęta ze Szkoły Podstawowej nr 213 w Warszawie. One też są autorkami prezentowanych przepisów. Spróbujcie i Wy, na pewno Wasze specjały znajdą uznanie kolegów, a sklepik zyska klientów.

KANAPKI

Kolorowa masa z sera. 50 dag białego sera, szklanka śmietany, żółtko ugotowane na twardo, łyżka drobno pokrojonego szczypiorku, trochę słodkiej sproszkowanej papryki, sól, masło, pieczywo.

Ser dokładnie wymieszać ze śmietaną i podzielić na 3 części. Do pierwszej dodać przetarte żółtko, do drugiej szczypiorek, do trzeciej sproszkowanej papryki. Każdą z tych części wymieszać na gładką masę, a następnie kolejno nakładać do szprycy (takiej co służy do ozdabiania tortów) i wyciskać we wzory na pokrojoną w plastry i posmarowaną masłem bułkę. Przybrać ogórkiem.

Pasta z dorsza wędzonego i twarogu. 35 dag twarogu, 35 dag wędzonego dorsza. Obraną ze skóry rybę oczyścić z ości i razem z twarogiem przepuścić przez maszynkę. Wymieszać starannie, dodać do smaku sól, pieprz, w razie potrzeby trochę śmietany. Następnie nakładamy masę na krążki bułki czy razowego chleba i przyozdabiamy zieloną pietruszką lub kawałkiem marynowanej papryki.

Pasta z kiełbasy. 30 dag kiełbasy, 10 dag masła, 5 dag musztardy. Obraną ze skórki kiełbasę zemleć w maszynce. Masło rozetrzeć, dodać kiełbasę, musztardę, do smaku sól i pieprz i wszystko wymieszać.

Pasta z jaj ze szczypiorkiem i pomidorami. 5 jaj, 10 dag masła, pieprz, sól do smaku, pomidory lub pasta pomidorowa, cebula, szczypiorek. Ugotowane na twardo jajka obrać, razem z cebulą i pomidorami przekręcić przez maszynkę. Rozetrzeć dokładnie masło, dodać drobno pokrojony szczypiorek, sól i pieprz i wszystko dokładnie wymieszać.

DESERY

Kruche babeczki z bitą śmietaną i owocami. Na ciasto potrzeba: 50 dag mąki, 25 dag margaryny, jedna czwarta proszku do pieczenia, 15 dag cukru pudru, jaj 1–2 sztuki, 5 dag śmietany.

Mąkę, cukier, proszek zmieszać, dodać margarynę i dokładnie posiekać nożem. Następnie dodajemy jajka (same żółtka), śmietanę i szybko zagniatamy. Przygotowane ciasto rozwałkować, wykrawać szklanką krążki, którymi wylepiamy foremki. Tak przygotowane babeczki ustawiamy na blasze i wkładamy do dobrze nagrzanego piekarnika. Gdy upieką się na złoty kolor wyjmujemy je delikatnie na deskę. Zimne babeczki napełniamy bitą śmietaną i przybieramy owocami surowymi lub z konfitur czy kompotu.

Bita śmietana: 60 dag śmietany kremowej, 10 dag cukru pudru, pół torebki cukru waniliowego. Śmietanę na krem dobrze schłodzić a następnie ubijać, gdy zaczyna rosnąć dodawać stopniowo cukier puder i waniliowy.

Babeczki można robić na kilka dni wcześniej, ale napełniamy je kremem tuż przed podaniem.

Stefanka: 2 paczki herbatników (około 18–20 sztuk), pół szklanki mleka, 15 dag masła, 10 dag cukru pudru, 1–2 jajka, 2 dag kakao, jedna mała fiolka olejku rumowego.

Przygotowanie masy: masło utrzeć w makutrze na puszystą masę, następnie stale ucierając dodawać po trochu cukier puder, jedno całe jajko i jedno żółtko, kakao i olejek rumowy. Kiedy masa jest gotowa przygotowujemy herbatniki.

Każdy herbatnik zanurzamy szybko w mleku, wlanym uprzednio do płaskiego naczynia. Herbatniki trzeba układać obok siebie rzędem na podłużnej tacce lub półmisku i przekładać każdą warstwę masą. Powinno być 4–6 warstw herbatników i tyle samo warstw masy. Za każdym razem kiedy układa się herbatnika na masie trzeba go lekko przycisnąć. Ostatnią warstwę masy wygładzamy nożem. Można „stefankę" posypać pokrojonymi orzechami.

NAPOJE

Cocktail mleczno-owocowy. 2 buteleczki kefiru albo pół litra mleka (może być zsiadłe), 1–2 łyżki dżemu, 1 butelka nektaru owocowego (truskawkowy, z czarnej porzeczki lub inny).

W większym naczyniu (2 litrowym) kefir, dżem, nektar owocowy dokładnie mieszamy – najlepiej mikserem lub trzepaczką. Rozlany do szklanek możemy podawać z kawałkiem lodu.

Napój mieszany. Po dwie szklanki soku pitnego z czarnych porzeczek, jabłek, truskawek, 4 szklanki wody sodowej lub przegotowanej, kawałki lodu, kilkanaście świeżych lub mrożonych truskawek, trochę cukru kryształu, słomki do cocktaili.

Brzegi szklanek przeznaczonych do podawania napoju zwilżyć wodą a następnie zanurzyć w cukrze. Dobrze ochłodzone napoje zmieszać, nalewać do szklanek, wrzucić po kawałku lodu, po 1–2 truskawki. Podawać od razu do picia ze słomkami.

K-2

Społem

Ludzie i atole
czyli
wędrówki po Mikronezji

O „TWARDEJ” WALUCIE I KAPITANIE O'KEEFE

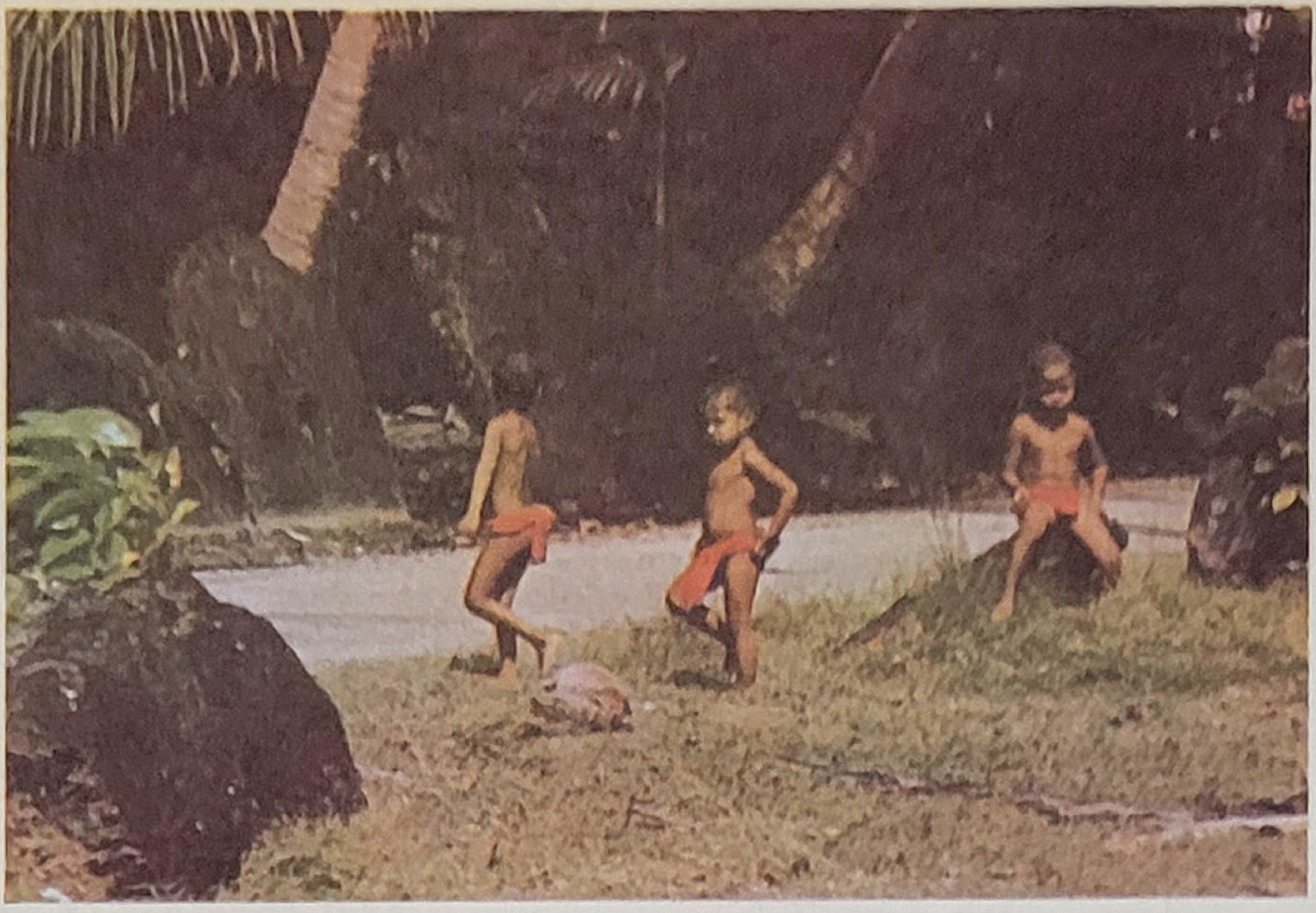

Bank kamiennych pieniędzy na wyspie Yap. Dziś są one znakomitymi rekwizytami dla dziecięcych zabaw

Yap jest małą wyspą, a raczej, jak to bywa w Mikronezji, czterema wyspami naraz, otoczonymi wspólną, kolorową barierą. Dystrykt Yap składa się z kilkunastu takich niewielkich wysp i atoli o pięknie brzmiących nazwach: Ulithi, Elato, Wolesi, Satawai i inne. Te drobiny skał lub korala rozrzucone są na przestrzeni ponad tysiąca kilometrów, a cała ludność dystryktu liczy około ośmiu tysięcy ludzi. Z tego na Yap mieszka niemal połowa, a na przykład atol Ngulu ma „aż”... ośmiu obywateli. Maleńka Yap ma swoją odrębną od innych wysp historię. Była m.in. przedmiotem sporów dyplomatycznych z udziałem papieża, gościła ważną stację kabla transpacyficznego.

Jednak największą sławę zyskała jako ojczyzna zdumiewających – przypominających młyńskie koła – kamiennych pieniędzy. Yapczycy gromadzili tę dosłownie „ciężką” i „twardą” walutę, zdobywając ją w pocie czoła na sąsiednich wyspach.

Oddajmy głos Kubaremu – polskiemu podróżnikowi, który w XIX wieku odwiedził Yap – on wprowadzi nas najlepiej w to zagadnienie:

„**Krajowcy** – pisze uczony – **udający się w celu szukania pieniędzy, czekając na ustalenie się wiatrów północno-wschodnich i do podróży wybierają czółna największe, zwane „czugopin”... Czółna są zwykle silnie obsadzone ludźmi, gdyż gdy jedna ich część ciosa kamienie, druga, korzystając z obfitości drzewa budowlanego na miejscu, buduje czółna zapasowe, służące następnie do transportu pieniędzy. Yapczycy szukają warstwy wapienia krystalicznego, o ile być może najgrubsze i najłatwiejsze do wydobycia w kawałkach dostatecznie wielkich, aby móc z nich wyciosać sztuki okrągłe, o średnicach do 6 stóp dochodzących. Robotnicy posługują się tylko starym żelazem i siekierami; nie dziw, że robota idzie ciężko i powolnie, i wymaga niezwykłej wytrwałości. Przez całe miesiące robotnik dłubie od świtu do nocy nad jedną sztuką, zadowalając się strawą jak najlichszą, składającą się czasem tylko ze ślimaków, które sam sobie musi łowić**”

Kubary dokładnie zna pracę w „mennicy” i sugestywnie opisuje ogromne trudy, jakie ponoszą wyspiarze z Yap, aby zdobyć i dorobić surowiec na kamienne kręgi, w miejscowym języku nazywane „fe”. Jeszcze raz zajrzyjmy do relacji podróżnika. „,... **Gdy więc sztuki wielkie, mające się stać własnością naczelnika wysyłającego całą wyprawę są gotowe, robota zwraca się na sztuki małe, od 1–3 stóp średnicy mające, które stanowią w części własność robotników, gdyż po powrocie na Yap zostają publicznie dzielone między członków wyprawy...**”

Z dalszych ustaleń Kubarego wynikało, że wartość „fe” była bardzo wysoka. Jeden pieniądz kamienny o średnicy zbliżonej do dwóch metrów, stanowił równowartość wielkiej łodzi, która dla wyspiarzy była przecież przedmiotem niezwykle cennym. Ciekawe jest, że oprócz kamienych „fe”, na wyspie kursowały również jako środki płatnicze gładzone muszle – „gau” oraz „yar”. Miały one jednak dużo mniejsze znaczenie; prawdziwą wartość miały pieniądze kamienne. One były przedmiotem najbardziej godnym pożądania. Polski badacz w czasie pobytu w „mennicy” na wyspie Koror naliczył tam ponad czterystu zajętych pracą Yapczyków (ok. 10 proc. wszystkich mieszkańców Yap).

Wszystkie funkcje kamiennych pieniędzy, całą hierarchię wartości wypracowaną przez stulecia – obalił jeden biały rozbitek, z trudem uratowany przez Yapczyków. Był nim David Dean O'Keefe, z pochodzenia Irlandczyk. Zagrożony szubienicą zostawił w Georgii w USA żonę i małą córeczkę i puścił się na morze. Los sprawił, że statek, którym dowodził, rozbił się właśnie na rafach Yap, a O'Keefe, jedyny z całej załogi, znalazł się żywy na brzegu.

Nie warto może relacjonować sielskich dni, jakie irlandzki kapitan spędzał na Yap, ale trzeba wspomnieć, że kiedy tylko doszedł do siebie, popłynął do Hongkongu, gdzie zdobył statek i szybko pożeglował z powrotem na wyspę.

O'Keefe bowiem dostrzegł największy bodajże interes, jaki którykolwiek z białych kupców zrobił pod koniec XIX-wieku na Pacyfiku. Zaofiarował się ze swoim statkiem do przewożenia kamiennych pieniędzy z „mennicy” na Yap. Wkrótce dysponował już całą flotyllą statków, a „fe” zalały wyspę. Dominowały sztuki wielkie, najcenniejsze, o średnicy dwóch, a nawet trzech metrów, które trudno było niegdyś przewozić kruchymi czółnami. Wyspiarze pracowali jak szaleni (dziś na wyspie Yap znajduje się ponad dziesięć tysięcy kamiennych kręgów), a kapitan O'Keefe woził. Oczywiście nie za darmo. Za swoje usługi żądał kopry i trepangów. Dzięki masie przewożonego kamienia rosła też gwałtownie ilość produktów, które Irlandczyk otrzymywał w formie zapłaty. Koprę i trepangi dostarczał do Hongkongu, osiągając bajeczne zyski. Dawny rozbitek wybudował sobie wspaniały dom na oddzielnej wysepce w pobliżu głównej osady i żył po królewsku w tropikalnym kraju.

„Jego Wysokość” przetrwał szczęśliwie ostatnie lata panowania Hiszpanów na Karolinach. Przez pewien czas dobrze mu się wiodło pod administracją niemiecką, wkrótce jednak doszło do zatargu z urzędnikami kolonialnymi. Zażądali oni, aby „król” O'Keefe podnosił na swoich statkach banderę niemiecką, zamiast prywatnej, jaskrawej flagi. Irlandczycy, jak wiadomo, są uparci; konflikt zaostrzył się tak dalece, że „Jego Majestat” zabrał na statek rodzinę i opuścił wyspę. Parę dni później wszyscy zginęli w czasie tajfunu.

Malownicza postać irlandzkiego władcy przypomina nieco polskiego „białego króla Gonawy” (Gonawa – wyspa w pobliżu Haiti, na Morzu Karaibskim), Faustusa II, czyli porucznika Faustyna Wirkusa. Wybrany władcą rządził mądrze i sprawiedliwie, aż do roku 1929. Wirkus wrócił potem do Stanów Zjednoczonych i zamieszkał w Brooklynie. Nie zapomniano jednak o nim. Po śmierci jego szczątki zostały uroczyście przeniesione z dawnego grobu na amerykański cmentarz zasłużonych Arlington.

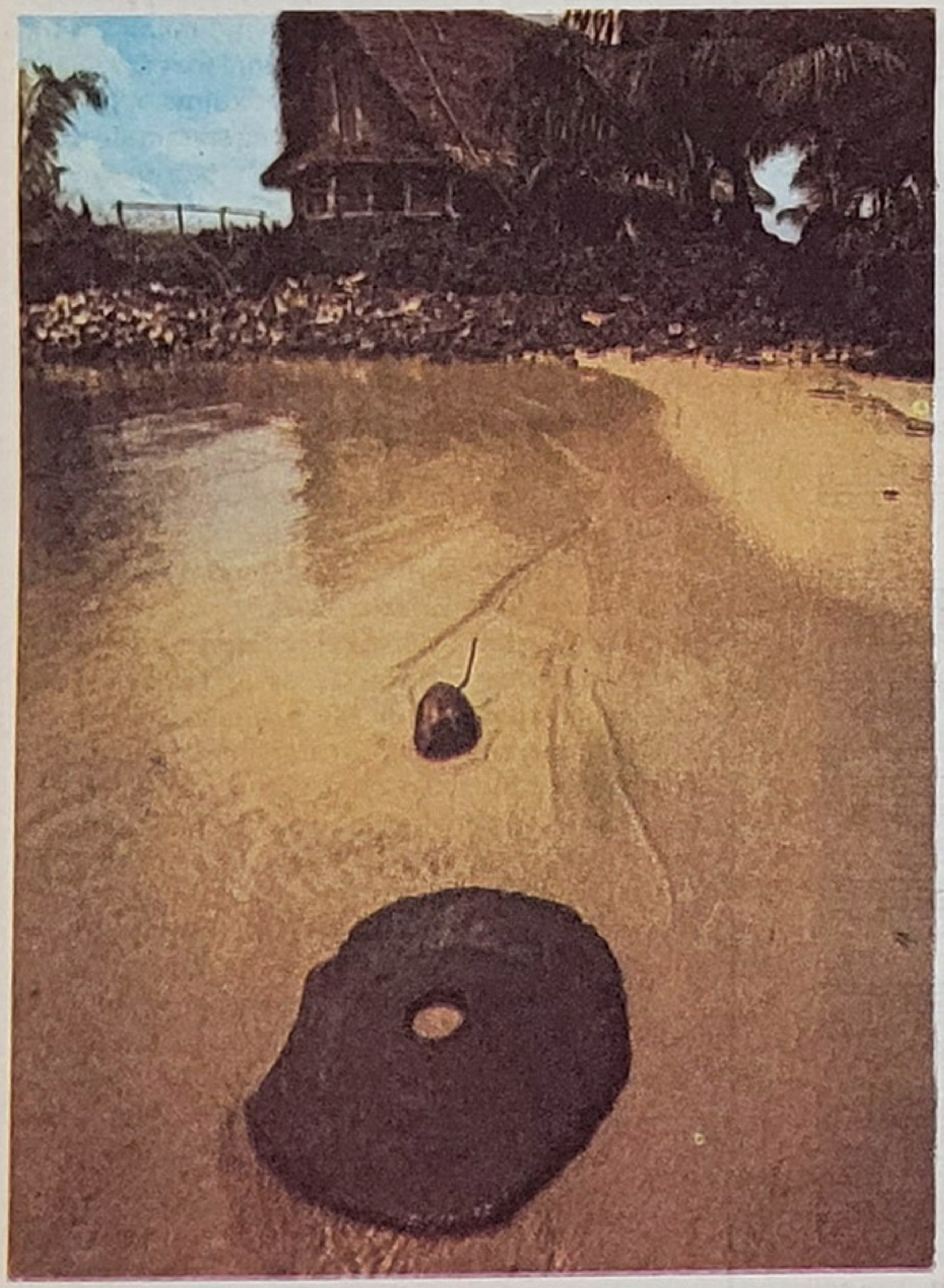

Kamienny pieniądz z Yap. W głębi budynek mieszkalny typowy dla architektury wyspy

JANUSZ WOLNIEWICZ
Fot. **archiwum**

Dwusilnikowy samolot dla małej komunikacji lotniczej. W 1939 roku został oblatany prototyp dwusilnikowy czteroosobowego samolotu firmy Cessna, dotąd specjalizującej się w produkcji małych samolotów jednosilnikowych. Prototyp ten zapoczątkował rodzinę amerykańskich lekkich dwusilnikowych samolotów transportowych o większych osiągach i zasięgu. W tym też roku lotnictwo amerykańskie zamówiło jego wersję przeznaczoną dla szkolenia załóg samolotów wielosilnikowych. Wersja cywilna nie była produkowana w długich seriach, od 1940 roku rozpoczęto za to produkcję olbrzymiej ilości – wiele setek sztuk – jego wersji wojskowej, początkowo oznaczonej AT–8, a potem AT–17. Po zakończeniu wojny pozostało ich dużo, gdyż nie były już potrzebne lotnictwu wojskowemu. Jeszcze w roku 1965 używano w świecie ponad 800 sztuk samolotów tego typu w wersji T–50...

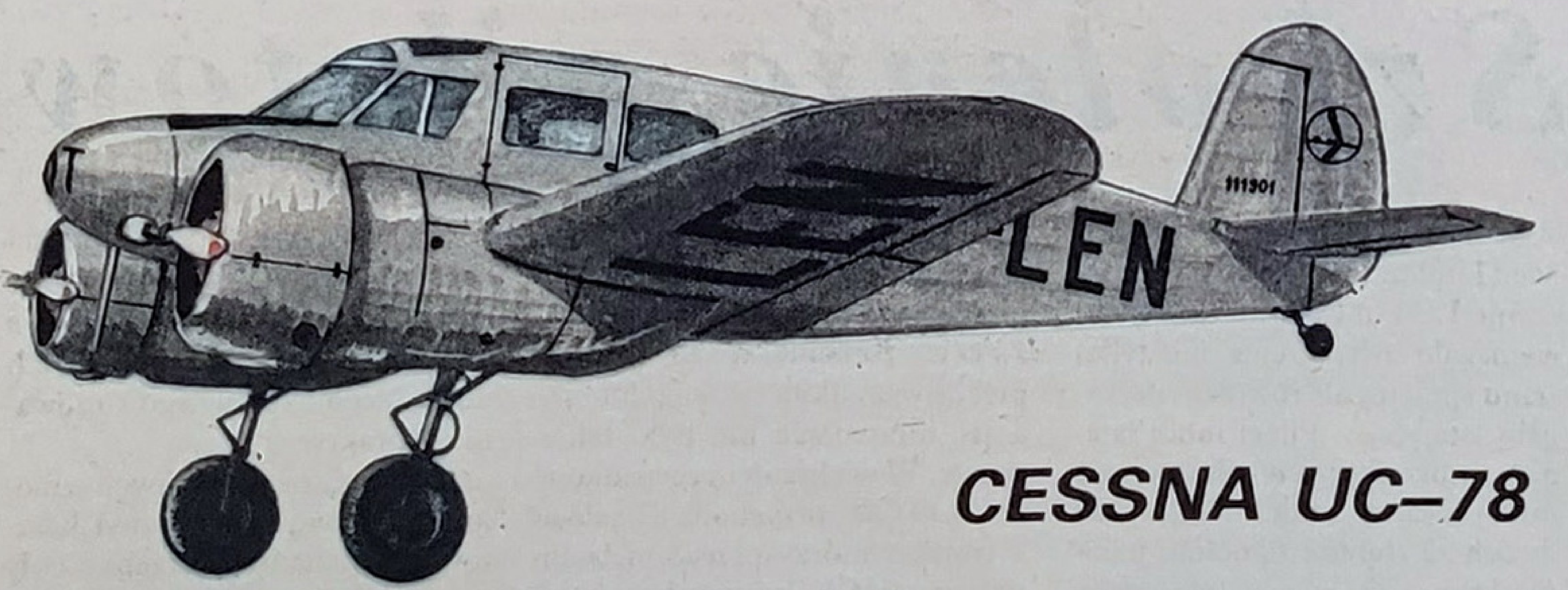

CESSNA UC–78

Charakterystyka: dwusilnikowy wolnonośny dolnopłat o konstrukcji mieszanej. Kadłub kratowy spawany z rur stalowych, kryty blachą i płótnem. Skrzydło drewniane, kryte sklejką. Statecznik pionowy pojedynczy. Podwozie chowane w locie. Załoga – 2 osoby, pasażerów – 3. Silniki gwiazdowe – Jacobs R–779–3 (L–4 MB, o mocy 225 KM każdy). Rozp. – 12,78 m. cięż. całk. – 2586 kg, prędkość maks. – 314 km/h.

WYTNIJ, ZACHOWAJ

Po zebraniu 20 kuponów o różnych numerach, naklej je na kartę pocztową i prześlij do redakcji. Weźmiesz udział w losowaniu nagród!

Kupon LOT-14 konkursowy

REDAKCYJNA POCZTA

Każdy może mieć szansę

Chciałabym zabrać głos w sprawie listu Ani pt. „Dlaczego nie ja”. Wydaje mi się, że Ania jest zazdrośnicą, która rozpacza z tego powodu, że znalazł się ktoś lepszy od niej, na kogo zwrócono uwagę. Rozpacz jest tym większa, że tym kimś okazała się jej przyjaciółka z ławki. Nikt nie jest uwielbiany wiecznie. Ania pyta czy to sprawiedliwie, że pani nie zwraca na nią uwagi. Smutne to ale i sprawiedliwe, bo jeżeli jej przyjaciółka ma większe szanse od niej, (w recytacji) to dlaczego ona miałaby te szanse zniszczyć? Nie ma powodu do rozpaczy. Talent Ani objawił się wcześniej i wcześniej „zgasł”, mówi się trudno. I jeszcze jedna rada dla Ani: niech recytuje dalej, bo POEZJA to naprawdę piękne przeżycie.

Marzena z Wolbromia

Chodzę do VII klasy, interesuję się filatelistyką. Chciałabym nawiązać korespondencję z koleżanką.
Iwona Majzner, Zgierz 95–100, ul. Rewolucji 1905 r. 82/238 k/Łodzi.

Jak to dziewczyny...

„Mały” z 21 nr „Redakcyjnej Poczty”! Nie łam się, warto poczekać. Co prawda jestem dziewczyną trochę młodszą od Ciebie, ale wiem jak to jest. Sama kiedyś powiedziałam chłopcu, że mam innego, a później tego żałowałam... Nie czekał. Ty poczekaj, dziewczyny to lubią. Musisz jednak uważać – jeżeli będziesz się jej narzucał powie znów – „nie” i to będzie już koniec. Życzę szczęścia!

Bożena

Wyciągnij przyjacielską dłoń

Prawie każdy ma jakieś kłopoty i od czasu do czasu chce się komuś wyżalić. I ja także. Jestem uczennicą klasy VIII. Mój kłopot polega na tym, że nie mam koleżanki lub przyjaciółki, której mogłabym w każdej chwili pomóc, czy ona mnie, wspólnie cieszyć się sukcesami, czy „opłakiwać” klęskę. Mam wiele koleżanek klasowych, lecz nie posiadam tej jedynej. Podczas przerw w szkole chodzę samotnie; często z książką. Koledzy czy koleżanki przychodzą do mnie tylko wtedy, gdy mają jakąś sprawę. Z domu też nigdzie nie wychodzę, bo nie mam dokąd. Przed rokiem miałam bliską koleżankę. Pokłóciłyśmy się. Teraz nawzajem się ignorujemy. Jestem pewna, że nie zdopingują mnie takie słowa: „weź się w garść, spróbuj nawiązać kontakt z byłą koleżanką.” A tak naprawdę trudno mi znaleźć chwilę, w której nie myślałabym o mojej sytuacji. Dłużej tak nie wytrzymam. Proszę wszystkich czytelników i redakcję o pomoc lub jakieś konkretne rady.

J. z Bydgoszczy

OD REDAKCJI: Nie znajdziesz przyjaciół, czy tej jednej jedynej pokrewnej duszy, jeśli będziesz się izolowała od otoczenia, unikała starych znajomych, czy niechętnie nawiązywała nowe kontakty. Staraj się być bardziej zainteresowana ludźmi i tym co dzieje się wokół Ciebie. Ty wyciągnij do kogoś przyjacielską dłoń, może ktoś inny, też w samotności, oczekuje na przyjaźń. Wierzymy, że wiosna sprawi, iż wiele „pokrewnych dusz” się odnajdzie, a wśród nich będziesz i Ty. (bs)

Przepraszamy wszystkich Czytelników!

Ze wstydem przyznajemy, że przez nieuwagę przepuściliśmy błąd ortograficzny w pierwszym odcinku nowego komiksu pt. „Dzielny huzar Hàry Jànos”. Oczywiście, w tekście na rys. 4 powinno być: „jakżeż”. Wśród Czytelników, którzy pierwsi zauważyli błąd, rozlosujemy pudełko czekoladek.

Redakcja

WYBIERAMY NAJLEPSZE PIOSENKI

Przedwczoraj rozpoczął się w Toruniu III Młodzieżowy Festiwal Piosenki. W koncercie inauguracyjnym wzięli udział laureaci ubiegłorocznych festiwali – zielonogórskiego, opolskiego, toruńskiego: Renata Danel, Bożena Szczepańska, Wiesław Chojnacki, Dorota Rozmus, Ilona Wieczorek, Beata Andrzejewska, Barbara Gołaska, zespoły BAJM i Vis a vis, którzy wykonali po trzy piosenki: dwie z radiowego konkursu Studia Młodych na piosenkę dla młodzieży i jedną dowolną. Aranżowali je m.in. Jacek Malinowski, Janusz Piątkowski, Antoni Kopff, Waldemar Parzyński. Solistom i zespołom towarzyszyła orkiestra p/k Waldemara Parzyńskiego. Młodzieżowa publiczność zebrana w auli Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika wybrała dziesięć najlepszych piosenek, ale... to jeszcze nie koniec zabawy. Polskie Radio retransmituje koncert inauguracyjny – dziś o 17.30 w programie pierwszym. W czasie emisji koncertu i zaraz po jego zakończeniu możecie zgłaszać tytuły waszym zdaniem najlepszych piosenek. Oto numery telefonów w Warszawie: 45-91-06, 45-92-90, 45-91-25, 44-01-45. Nie zapomnijcie podać swojego nazwiska i adresu, ponieważ wśród toruńskiej publiczności i radiosłuchaczy organizatorzy rozlosują 30 płyt Tonpressu. Oto tytuły biorących udział w plebiscycie piosenek: ,,Marzenie wielkie, mały świat", ,,A radości będzie tyle" – Vis a vis, ,,Zwykły list – choć wiersz" – Bożena Szczepańska i Felicjan Andrzejczak, ,,Nie potrzeba byle nieba" – Bożena Szczepańska, ,,Śladem chmur", ,,Naprzeciw marzeniom" – Wiesław Chojnacki, ,,Na przekór pogodzie", ,,Młodość to ląd" – Renata Danel, ,,Idzie maj", ,,Najważniejsze są nasze marzenia" – Dorota Rozmus, ,,Nie czekaj, nie zwlekaj", ,,I wtedy nam" – Beata Andrzejewska, ,,Zimowy dzień", ,,Tu dobrze mi", – Ilona Wieczorek, ,,Wędrujemy", ,,Przepis na świat" – BAJM, ,,Co jest za tą górą", ,,Za wieczoru złotą bramą" – Barbara Gołaska.

ŚWIAT MUZYKI GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

Rozmowa z poetą i autorem tekstów piosenek Józefem Andrzejem Grochowiną

PISAĆ PIOSENKI...

– Jaki jest Twój stosunek, jako poety, do poezji śpiewanej?

– Umiarkowanie pozytywny. – Sądzę, że w tak u nas popularnym od kilkunastu lat zjawisku kulturowym, jakim jest poezja śpiewana, tkwią tak zwane głębsze racje i sensy. Pomijając oczywistą wyższość artystyczną np. sonetu nad przeciętnym tekstem piosenki masowej, dochodzimy do wniosku, że tak naprawdę do śpiewania poezja służyła zawsze (oczywiście odpowiednio, tzn. regularnie skonstruowana), a nie zwersyfikowana proza, za jaką w gruncie rzeczy trzeba uznać znakomitą większość tekstów naszych piosenek.

– Wydałeś tomik wierszy, ale w twoich tekstach piosenek trudno znaleźć poezję sensu stricto...

– No właśnie – wydałem tomik, wydam parę następnych, po to, żebym nie musiał w tekstach udawać poety, bo tak naprawdę, to w piosence nie szuka się wartości lirycznych, lecz dobrego pomysłu, najlepiej tzw. życia, lekkości... i humoru.

– Czy twoje zainteresowania muzyczne mają wpływ na formę wiersza?

– Aczkolwiek na początku rozwodziłem się nad zbawiennością elementów muzycznych w wierszu, to muszę w tym momencie przyznać, że w moim pisaniu czysto poetyckim wzbraniam się przed muzycznością, przynajmniej tą spod znaku piosenki. Nie znaczy to jednak, że wzbraniam się skutecznie, bo już nieraz krytycy wskazywali na pewną potoczystość, rytmiczność, płynność frazy moich wierszy, które, zdaniem jednych, podnoszą walory literackie utworu, zdaniem innych – rzekomo niweczą dramatyczność, neutralizują napięcia emocjonalne. Jak widać, różnie mówią, ja jednak wychodzę z założenia że w twórczości, powinno przemówić to, co w autorze siedzi gdzieś tam głęboko i naprawdę... A we mnie jest chyba jakaś nostalgia, jakaś zaduma, smętność i taki dziwny zaśpiew... To prowadzi do muzyki, więc powtórzę: nie chcę ,,pisać muzycznie", a jednak piszę...

– Czy piszesz tekst piosenki ,,pod wykonawcę"?

– Dosyć rzadko, ale coraz częściej. Pod kogo? – Pisałem z myślą o Andrzeju i Elizie ,,Balladę o butach" i to się sprawdziło. Napisałem wiele rzeczy specjalnie dla Renaty Danel, część z nich jest już nagrana, część czeka na nagranie – zobaczymy... A w ogóle, to chciałbym z tego ,,pod" zrobić teraz zasadę. To znacznie ułatwiłoby mi współpracę z wykonawcami.

– Który z wykonawców najlepiej zaśpiewał Twoją piosenkę?

– Andrzej i Eliza – ,,Balladę o butach", Zbigniew Wodecki – ,,Piosenkę z drogi". Ta ostatnia z bliżej mi nieznanych powodów jest wyjątkowo rzadko ,,puszczana" w radio. Dobra muzyka, świetne wykonanie, a jednak...

– Z jakimi kompozytorami najchętniej współpracujesz?

– Spośród wielu wymienię: Renatę Danel, Andrzeja i Jerzego Rybińskich, Macieja Śniegockiego, Leszka Bogdanowicza, Edmunda Berga, Mikołaja Hertela, Adama Hermana, Marka Sewena i Benedykta Konowalskiego.

– Jakie treści niosą Twoje teksty, co chcesz w nich wyrazić?

– Staram się zawsze powiedzieć ludziom coś ważnego, nie tylko o sobie (to ,,załatwiam" w poezji), co o nich samych. Jak żyją; to znaczy, jak kochają, jak nienawidzą, jak sobie podają dłonie, jak się rozmijają nie znajdując porozumienia, o czym myślą, o czym boją się myśleć, co robią w tak zwanym życiu codziennym, i wreszcie – o czym śnią? No, nie bierzmy tego zbyt poważnie. Wiem dobrze, co to jest piosenka, jaka jest jej ,,treściowa pojemność", toteż to wszystko, co wymieniłem jest siłą rzeczy dosyć uproszczone, mam nadzieję, że nie ,,sprostaczone". Uproszczone na tyle właśnie, na ile być musi ze względu na wymóg dotarcia prawie do wszystkich.

– Jaki typ piosenki interesuje Cię szczególnie?

– Z racji swych predyspozycji lirycznych mógłbym preferować piosenkę sentymentalną, zwaną potocznie ,,liryczną". I przeważnie to robię. Należę jednak do ludzi dosyć niespokojnych, nerwowych, ciągle poszukujących, toteż staram się pisać także utwory satyryczno-humorystyczne, wybitnie szlagierowe, gdzie tekst jest traktowany – przyznajmy – jako element drugorzędnej wagi. Interesuje mnie również nastrojowa ballada, adresowana do raczej wąskiego kręgu odbiorców, ale odbiorców być może wartościowszych, bo mądrzejszych, wrażliwszych.

– Czy napisałeś już tekst ,,swojego życia"?

– Nie. Wątpię czy komukolwiek z prawdziwych, czyli wiecznie niezadowolonych autorów, to się udało.

– Dobry tekst, to przede wszystkim pomysł, ale także sprawność warsztatowa...

– Też tak myślę. Wszyscy, poczynając od sprzedawczyni wody sodowej, a na architekcie kończąc, mamy jakieś pomysły. Jak je zrealizować – oto jest pytanie. Nie, wcale nie takie trudne. Trzeba mieć możliwości, w tym wypadku chodzi o możliwości formalne, czyli pewne umiejętności, pewną sprawność warsztatową, którą można nabyć na studiach polonistycznych, a najlepiej, mając w sobie tzw. iskrę, drogą lektur, zainteresowań literacko-muzycznych.

– Piosenka jest dobra na wszystko – zgadzasz się z tym?

– Zależy co kto rozumie przez owo ,,wszystko". Prawdopodobnie chodzi tu o różne stany psychiczne człowieka, że niby jak się jest smutnym, to pogodna piosenka rozweseli, a jak się jest podejrzanie wesołym, bez wyraźnego powodu, to refleksyjne śpiewanie każe się zastanowić... nad sobą i wszystkim dokoła. Jeśli zatem tak to rozumiemy, to rzeczywiście zgadzam się z Twoim pytaniem...

Fot. **F. Ciołek**

PŁYŃ, ŻEGLUJ WCIĄŻ

muzyka: **Renata Danel** słowa: **Józef Andrzej Grochowina** śpiewa: **Danuta Stankiewicz**

1. Znowu noc
przez okno wchodzi,
w twoje drzwi
znów cisza puka,
blady świt,
a ty przy stole
siedzisz sam
i chcesz napisać
do niej list,
lecz brak ci słowa,
które chcesz
jej podarować;
płynie noc
do swego portu,
płyniesz z nią
pod żaglem wspomnień...
2. Ptaki snu
gdzieś ponad głową,
nowy dzień,
do miasta idzie,
pośpiesz się
ze swoim listem,
jeśli chcesz
go dzisiaj wysłać
nie myśl już
o tych, co pragną
zburzyć to,
co wymarzyłeś;
mija noc
i wnet zaświta
nowy dzień
jak nowe życie...
ref. Noc, długa noc,
muzyka ciszy,
gra nocy flet,
serce kołysze,
płyń, żegluj wciąż –
latarnia w dali,
nieznany ląd,
wyspa ocaleń...

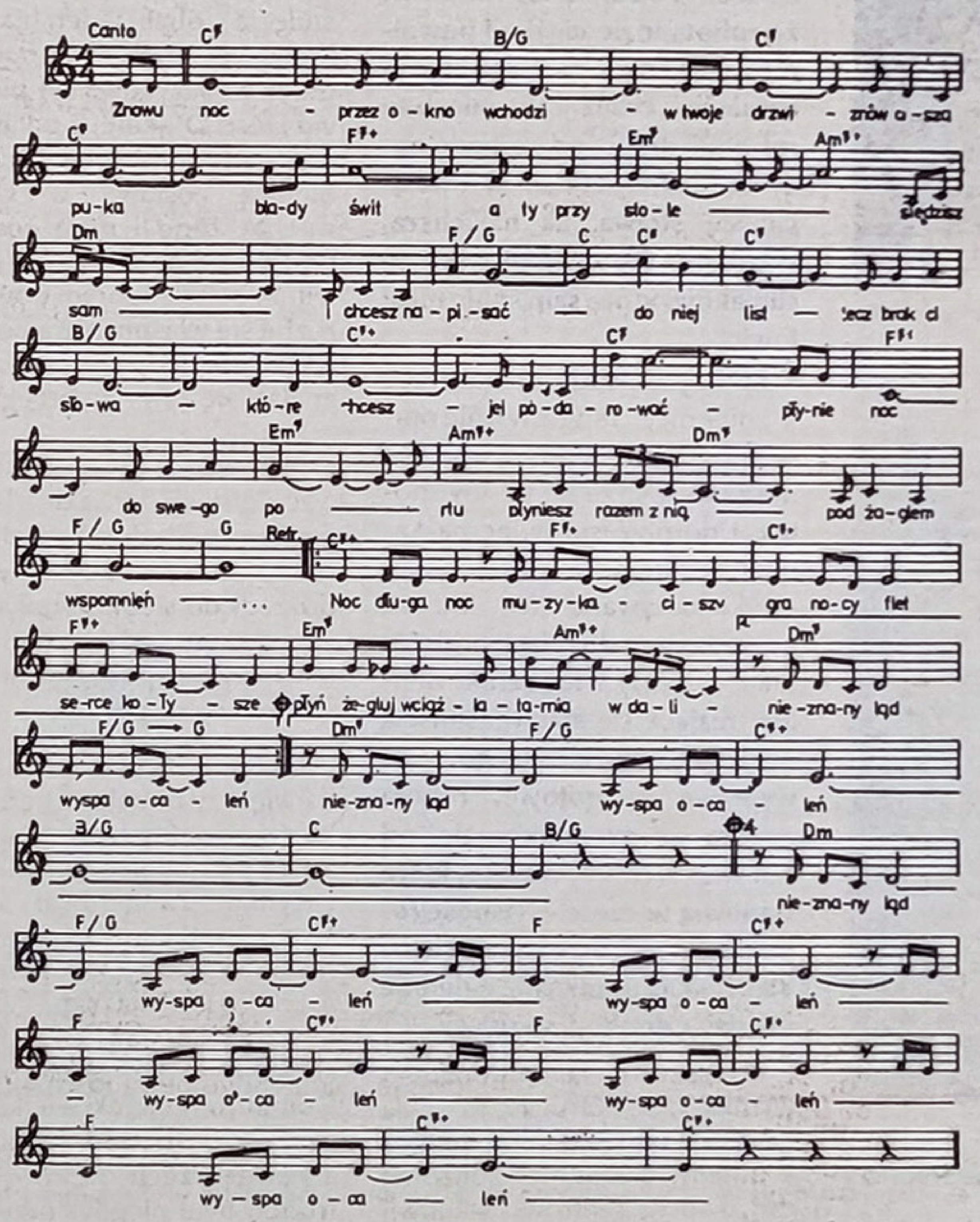

Dowiedziałam się wczoraj od Marzeny, że... strasznie mi zazdrości wakacyjnego wyjazdu z moim chłopakiem na wędrówkę po Grecji. Hm, też bym zazdrościła. To musi być fajna sprawa taka wyprawa. Tylko że ja do Grecji nie wyjeżdżam, a tym bardziej z moim chłopakiem. M. in. dlatego, że go... po prostu nie mam. No bo czy można nazwać Michała moim chłopakiem?! Nie wiem. Co innego, że ja bym chciała. Tak samo zresztą jak i do Grecji pojechać. Kto wie, może kiedyś i pojadę.

Ja nawet wiem, skąd się ta Marzeny zazdrość wzięła. Kiedyś, chyba z miesiąc temu, albo jeszcze dawniej, Baśka pytała mnie, czy pojadę na obóz na Mazury. Odpowiedziałam wtedy, że tak, chociaż znacznie bardziej niż na Mazury chciałabym pojechać do Grecji. Baśka się wtedy spytała, sama czy z chłopakiem? Na to ja – że oczywiście z chłopakiem, powędrować sobie we dwoje po antycznej ziemi. I na tym rozmowa się skończyła. Domyślam się, co było dalej. Baśka komuś opowiedziała, że Anka chciałaby pojechać w czasie wakacji z chłopakiem do Grecji, ten ktoś opowiedział to jeszcze komuś innemu, potem ten ktoś jeszcze komuś, aż w końcu sprawa dotarła i do Marzeny. W tym czasie, w trakcie długotrwałego przekazu sformułowanie ,,chciałaby pojechać" zostało zamienione na ,,jedzie". W końcu – drobiazg, o jedno słówko zaledwie chodzi, nie?! Nie dziwię się jednak Marzenie, że omal nie pękła z zadrości. Ja na jej miejscu najprawdopodobniej zachowałabym się podobnie.

Śmieszne, to taka zabawa w ,,głuchy telefon". Bardzo często się zdarza, że ludzie przekręcają różne wiadomości. I wcale nie ze złej woli. Z nadmiaru fantazji, a może po prostu – z rozpędu. Jak się chce coś szybko innym przekazać, to taka pomyłka jest całkiem możliwa. A potem wychodzą z tego przeróżne nieprawdopodobne rzeczy. Niby jest to normalne, tylko po co do diabła wszystko wszystkim mówić. Co się tylko wie, co się tylko zasłyszało, albo i nie dosłyszało nawet. Kto prosił Baśkę, żeby opowiadała naokoło o durnej i żartobliwej w gruncie rzeczy rozmowie?! Gdyby się sekundę zastanowiła, nie byłoby teraz tych idiotycznych plot! Przedziwne, że ktokolwiek w ogóle jest w nie w stanie uwierzyć.

Chociaż... kto wie, może to i nie jest dla ludzi takie nieprawdopodobne? Nie, nie myślę o wyjeździe do Grecji, bo to jest (szkoda zresztą) czysty absurd, ale o towarzystwie, w którym rzekomo mam się tam wybrać. Bo skoro wszyscy uważają, że mam chłopaka, a ja sama bardzo bym go chciała mieć i konkretny kandydat do tego ,,tytułu" istnieje, to... Aż boję się myśleć. Żeby nie zapeszyć!

ANKA

Szkolenie pilotów

Wzrastające znaczenie komunikacji lotniczej w Polsce oraz obarczenie LOT-u nowymi zadaniami wymagało zwiększenia nie tylko stanu sprzętu, ale również i personelu latającego. Piloci lubili latanie, ale przemęczony pilot staje się mniej uważny i mimo że jest ich dwóch za sterami samolotu pasażerskiego, to jednak zmęczenie może być główną przyczyną wypadku. A przecież pasażer powierza przedsiębiorstwu swoje życie i ma prawo ufać, że powierza je w dobre ręce...

LOT już od początku swego istnienia stanął w rzędzie najbezpieczniejszych linii lotniczych na świecie. Renomę tę zawdzięcza przede wszystkim swoim pilotom, a jej utrzymanie nie było takie proste. W większości przypadków do LOT-u przychodzili piloci z wojska, którzy przedtem latali na samolotach bojowych, często jednosilnikowych. Ponadto lotnictwo cywilne podlegało innej procedurze lotów, przepisom ustanowionym przez międzynarodową organizację skupiającą przewoźników powietrznych większości państw. Przepisy te były zawsze bardzo ostre i od pilotów lotnictwa komunikacyjnego wymagano ich dokładnego i sprawnego stosowania w praktyce.

Szkolenie na normalnych samolotach liniowych było zbyt kosztowne a ponadto potrzebne były one do obsługiwania tras. Wobec tego LOT zaczął poszukiwać samolotów odpowiednich dla celów szkoleniowych. Możliwości na szczęście nie brakowało. Jeszcze w latach wojny lotnictwa różnych państw do szkolenia załóg samolotów wielosilnikowych używały lekkich samolotów dwusilnikowych. Np. w Polsce jeszcze przed wojną dla szkolenia pilotów samolotów bombowych ,,Łoś" opracowano lekkiego ,,Wyżła". Po wojnie, szczególnie w lotnictwie amerykańskim, pozostało wiele samolotów szkolno-treningowych. Najbardziej odpowiednia dla LOT-u okazała się dwusilnikowa, lekka Cessna T-50 i jej odmiana UC-78 ,,Bobcat". Ponieważ można je było zakupić w ramach demobilu i to stosunkowo tanio, przeto w 1947 roku zakupiono ich 20 sztuk, z których 14 po pewnych pracach remontowych nadawało się do lotu; resztę przeznaczono na części zamienne.

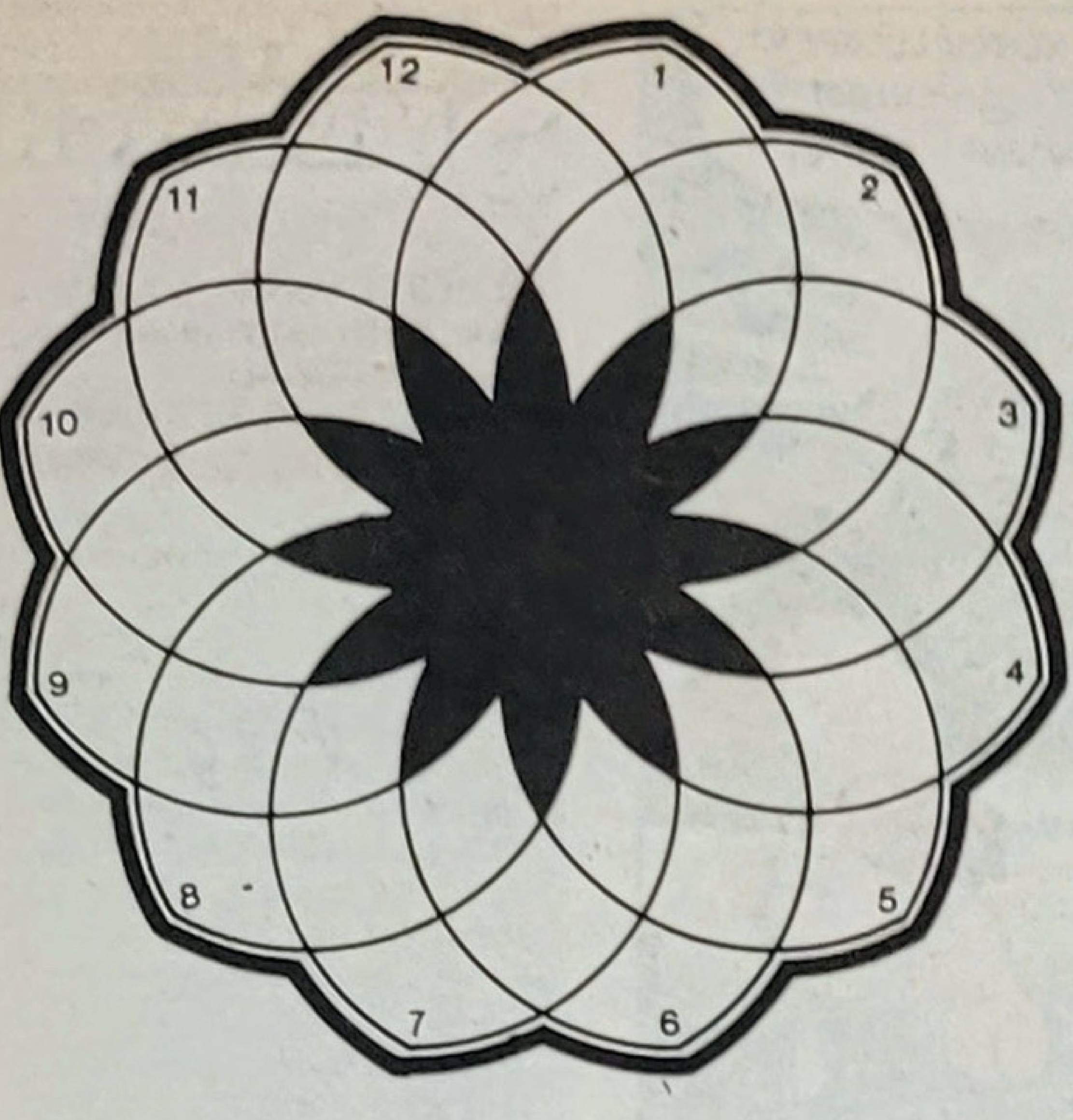

Zadanie premiowane nr 228

ROZETA SYLABOWA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 228".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) sos ucierany z żółtek z oliwą, 2) włoskie miasto, w którym studiował Kopernik, 3) smolne łuczywo używane dawniej do oświetlania, 4) powód, 5) przekazanie listu w urzędzie pocztowym, wysłanie, 6) wymawianie nie akcentowanego „o" jako samogłoski zbliżonej do „a" (w języku rosyjskim), 7) przeciwgruźlicze lub przeciw ospie, 8) kramarz, 9) wyrażenie uczuć i myśli za pomocą wyrazu twarzy i odpowiednich gestów, 10) niewielki stos siana, 11) grupa ludzi wybijających się, przodujących w jakiejś dziedzinie, 12) podobno jest pierwszym stopniem do piekła.

LEWOSKRĘTNIE: 1) kilimek zawieszany na ścianie, 2) waleczność, 3) najnowszy samochód osobowy polskiej produkcji, 4) idziesz do rejonowej, gdy jesteś chory, 5) mogą być połączone, 6) miasto w płd. Turcji, 7) głos psa, 8) zmartwienie, zgryzota, 9) szybkie poruszanie lusterkiem, w którym odbija się światło, 10) spotykając go niektórzy łapią się za guzik, 11) kojarzy się z liryką i dramatem, 12) jałówka.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 224 Z 30 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 10.03.1979 R.

Prawidłowe rozwiązanie: Wielki to grzech nie umieć spostrzec własnego szczęścia.

Nagrody wylosowali:
Dorota Alczyk – Wrocław, Iwona Górecka – Warszawa, Ewa Kolber – Andrychów, Krzysztof Lipski – Słupsk, Maciej Miciński – Łódź, Paweł Niewierski – Wrocław, Waldemar Piórkowski – Rogów Sobócki, Wojciech Szydłowski – Kuźnica k/Sokółki Marek Wilk – Janów Lubelski, Mirosław Zieliński – Szczecin.

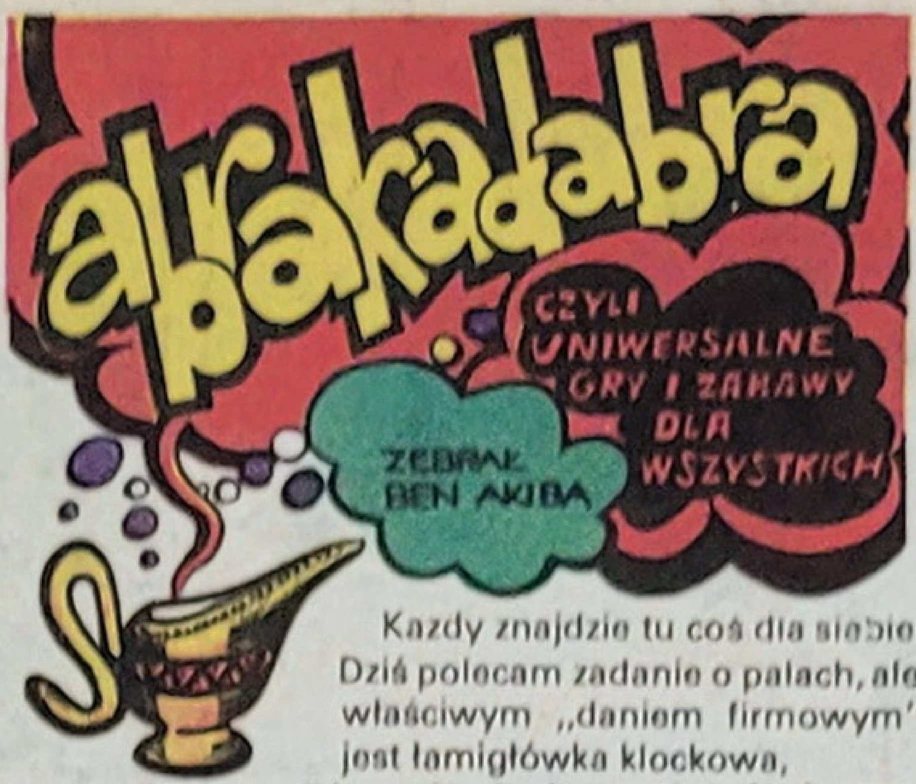

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś polecam zadanie o palach, ale właściwym „daniem firmowym" jest łamigłówka klockowa, która wymaga wielkiego skupienia, uruchomienia przestrzennej wyobraźni, a także żelaznej logiki w myśleniu. Życzę przyjemnej zabawy i do zobaczenia w przyszłą sobotę.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

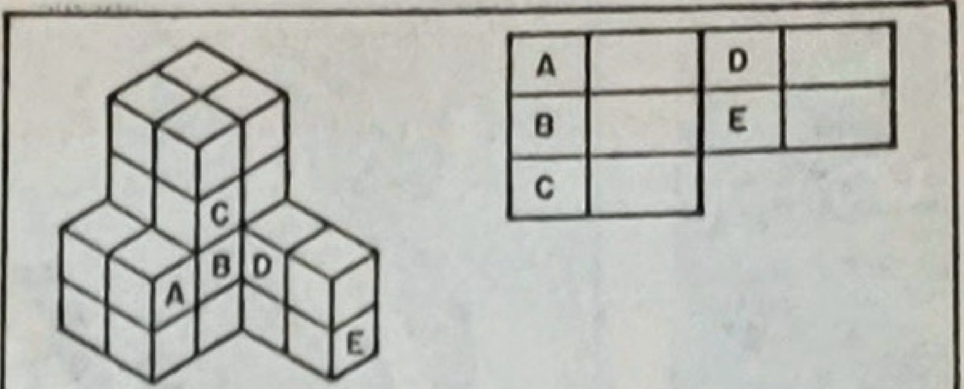

ŁAMIGŁÓWKA KLOCKOWA

Przypatrz się uważnie tej układance z jednakowych klocków. Niektóre z nich oznaczone są literami. Zastanów się po kolei nad klockami od A do E i odpowiedz, iloma bokami styka się każdy z nich z innymi klockami. Swoje poszczególne odpowiedzi wpisz do tabelki, będziesz mógł porównać je z prawidłowymi odpowiedziami za tydzień.

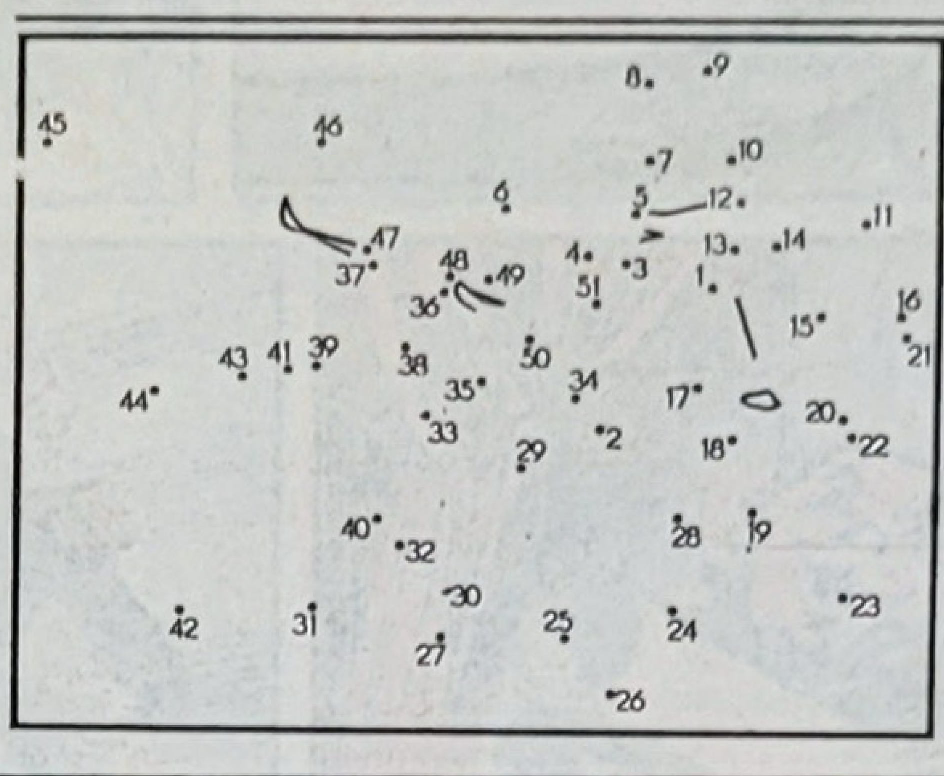

LETNIE MARZENIA BEN AKIBY

Jeśli chcesz zobaczyć, czym Ben Akiba pragnie zająć się latem w chwilach wolnych od Abrakadabry, musisz długopisem lub ołówkiem połączyć starannie kolejne punkty na rysunku od 1 do 51. Otrzymasz natychmiast rozwiązanie.

WARSZAWSKI KLUB GO FSZMP

„Nie pozwólcie umysłom gnuśnieć, grajcie w GO"
Konfucjusz

ŁĄCZENIE PIONÓW

Kontynuując rozważania z poprzedniego odcinka zajmijmy się łączeniem pionów oraz ich efektywnym stawianiem. Popatrzmy na rys. A. Czy Czarny może rozciąć dwie białe grupy? Jeśli spróbuje dokonać tego stawiając swój pierwszy kamień w „b" to Biały odpowiada ruchem w „a" i na odwrót. Taki rodzaj łączenia pionów nazywany jest „bambusowym".

Na rys. B dwie białe grupy też nie mogą ulec przecięciu. Jeśli Czarny gra w „b", to Biały łączy się ruchem w „a". Gdy zaś pierwszy czarny pion zostanie zagrany w „a", to Biały odpowiada w „b" – stawiając kamień przeciwnika w atari, Czarny „c" i Biały łączy się w „d".

Łatwo zauważyć, że sposobów stawiania pionów tak, by nie można było ich rozciąć jest wiele. Zależą one tylko od sytuacji i inwencji zawodnika.

To co zostało napisane wyżej odnosi się do dowolnego miejsca na planszy. Jednak trochę inne prawa rządzą blisko jej krawędzi (tj. na pierwszej, drugiej i trzeciej linii).

Popatrzmy na sytuację na rys. C. Czy Biały może dołączyć do swojej grupy dwa piony oznaczone trójkącikami? Otóż tak – grając w „a". Teraz Czarny nie może zagrać ani w „b", ani w „c" w celu rozcięcia grup przeciwnika, gdyż natychmiast zostanie zbity.

Na rys. D, Czarny chciał rozciąć białe piony ruchem „1". Wynik pokazany jest na rysunku. Aby nie dać Białemu połączyć się powinien on jeszcze zagrać w „a" – ale wtedy staje się szybko łupem przeciwnika po jego ruchu „b".

Marek Kopyt

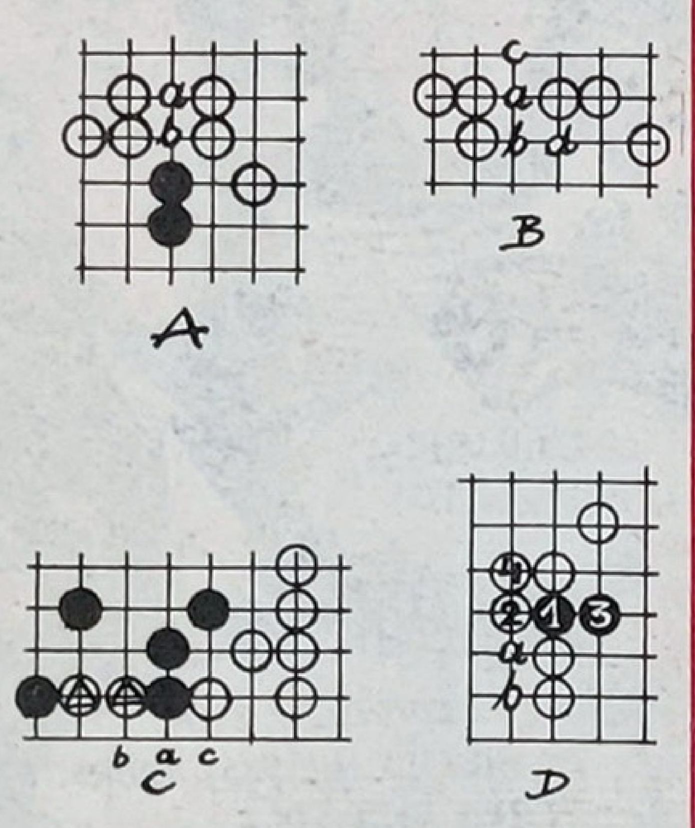

PALE W DNIE

Dla dokonania pewnych robót wodnych wbito w dno jeziora jednakowej długości pale drewniane. Każdy pal był wbity w dno jeziora na jedną czwartą swojej długości, a to wszystko, co było przykryte wodą aż do jej powierzchni wynosiło dwie piąte długości pala. Część nadwodna pala miała natomiast długość 3 m 60 cm. Jakiej długości pale użyto do tej konstrukcji?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

1	2	3	4
5	6	7	8
9	10	11	12
13	14	15	16
17	18	19	20

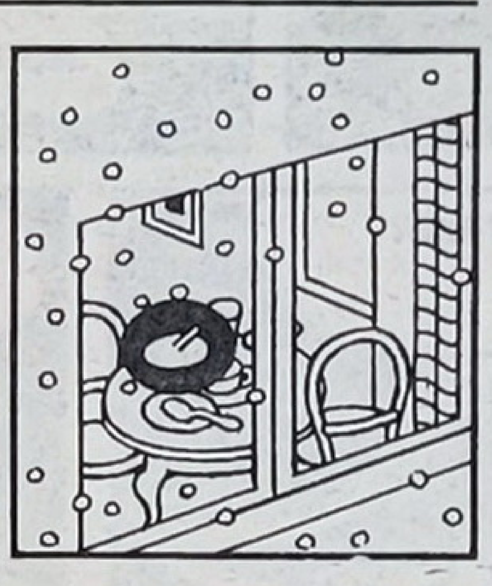

WYRZUĆ INTRUZA: intruzem jest główka nr 3; wszystkie pozostałe mają prawy profil, tylko ona jedna – lewy. **BIAŁE I CZARNE:** zamiana miejsc jest możliwa już w 36 ruchach; dla lepszego zobrazowania ich przebiegu ponumerowałem pola „szachownicy" (patrz rysunek) i oto przesunięcia-pary: 18–15 i 3–6, 17–8 i 4–13, 19–14 i 2–7, 15–5 i 6–16, 8–3 i 13–18, 14–9 i 7–12, 5–10 i 16–11, 9–19 i 12–2, 10–4 i 11–17, 20–10 i 1–11, 3–9 i 18–12, 10–13 i 11–8, 19–16 i 2–5, 16–1 i 5–20, 9–6 i 12–15, 13–7 i 8–14, 6–3 i 15–18, 7–2 i 14–19. **ZAGADKA STAREGO KRUKA:** kruk pyta: „Hej, ty na sankach, gdzie jest twój beret?" Pytanie zwrócone jest do chłopca z gołą głową, siedzącego na sankach. A beret znajduje się w kwadracie A-4 na stoliku, przy którym chłopiec jadł śniadanie (**patrz rysunek**).

Nie taki lew straszny

Taki obrazek ukazał się zdumionym widzom w pewnym cyrku, gdy treser wyciągnął swą głowę z paszczy starego „groźnego" lwa. No cóż, zdarza się. Widzowie cyrkowi przeżyli chwilę grozy, a ty masz teraz zadanie specjalne. Otóż pod główną ilustracją znajduje się dwadzieścia jeden ponumerowanych kwadracików, z których tylko cztery zawierają autentyczne fragmenty głównego rysunku. Czy potrafisz odnaleźć te cztery kwadraciki w ciągu pięciu minut?

Wydał na to wszystkie co do kopiejki własne pieniądze i swoich kumpli. Nie powodowało nim, rzecz jasna, uczucie sympatii do Alberta. Były znacznie ważniejsze, „praktyczne" pobudki. Za dwie setki udało mu się zdobyć prawie nowy samochód, którego nikt nie będzie poszukiwał. Albert nie odważy się przecież zawiadomić milicji o zaginięciu auta. Na południu wyrwą im ten samochód z rąk nawet bez dokumentów i numerów, a magiczny napis „Rajd" pomoże go tam przetransportować. Najważniejsze, żeby jeszcze dziś w nocy znaleźć się poza granicami Łotwy!

Peter siedział obok kierowcy. Na tylnym siedzeniu, przytrzymując jedną ręką worki, ulokował się trzeci członek szajki.

– Nie pędź tak! – denerwował się Peter. – Chcesz wpaść z powodu przekroczenia szybkości?... Mamy czas. Zanim brylantowa starucha się obudzi...

– Śpi jak zabita – przyznał szofer. – Jakeś na to wpadł, żeby kazać dziewczynie sypnąć starej do herbaty środka nasennego... Baśka pracuje!

– M-ttak... – przeciągnął chełpliwie Peter i obejrzał się do tyłu. – A ty jak myślisz, warto było?

– W takiej ćmie trudno coś zobaczyć – padło w odpowiedzi. – Ale na carskie złote ruble to nie wygląda, prędzej na ulmanisowskie srebro. Oporządziłem kufer do czysta, zdjąłem ze ściany zegar, z kredensu zabrałem noże i widelce, a z nocnego stolika protezy. Poza tym jeszcze jakieś drobiazgi...

– Jutro w drodze zrobimy inwentaryzację – powiedział Peter. – Teraz tylko skoczymy po ciuchy i spływamy stąd! Występy na wybrzeżu skończone!

Wjechali na parking campingu. Nie wyłączając silnika, pobiegli do domku po rzeczy.

Albert pierwszy wrócił na parking. Dzisiejszy dzień zabrał mu zbyt dużo sił, żeby teraz tylko dla sportu mógł uczestniczyć w tych bezowocnych poszukiwaniach. Wiedział, że szarej „Wołgi" nawet w dzień i ze świecą tu nie znajdą, a co do Petera... Wszystkie dane wskazywały na to, że w tej chwili znajdował się na przeciwległym końcu Jurmali. Po cóż więc męczyć utrudzone nogi?

Ale reżyserem tego spektaklu był, jak się wydawało, sam podpułkownik Kaszys, należało więc przypuszczać, że te pozorowane manewry miały jakiś ukryty sens. Albert jednak nie miał teraz ani nastroju ani ochoty zastanawiać się nad tym. Oby się to już jak najszybciej skończyło!

Rozejrzał się dokoła. Kolegów nie było widać. Chciał już wejść do milicyjnego mikrobusu, aby odpocząć, kiedy usłyszał niegłośny warkot pracującego silnika.

Podszedł do szarej „Wołgi", zajrzał przez okno i osłupiał – na lusterku wisiał mały krabik, taki sam, jakiego ojciec przywiózł z dalekich mórz i bardzo się chlubił tą niepowszechną maskotką. Chłopiec, nie mogąc jeszcze uwierzyć w cud, obszedł samochód dokoła – zderzak i reflektory były nowe. Żeby się ostatecznie upewnić należało zajrzeć do schowka w tablicy rozdzielczej, gdzie powinien leżeć jego zeszyt do chemii z dwójką z klasówki, ale usłyszał głosy zbliżające się do parkingu.

Albert drgnął. Głowy by za to nie dał, ale wydawało mu się, że jeden z mówiących – to Peter. Nie miał najmniejszej ochoty spotkać się z nim i tłumaczyć, co i jak, pośpiesznie siadł za kierownicą i zatrzasnął drzwiczki.

W tej samej chwili, kiedy Peter i dwaj jego kamraci doszli do parkingu, szara „Wołga" ruszyła i nabrawszy szybkości znikła z pola widzenia.

– Złodzieje! – wrzasnął wysoki, chudy bandzior.

– Można zwariować! – złapał się za głowę Peter i jak oszalały zaczął biegać po asfaltowym placyku. – Trzeba go dogonić!

Podbiegł do mikrobusu i szarpnął klamką u drzwi.

– Na tym karawanie daleko nie ujedziemy – powiedział ten, który pełnił funkcję kierowcy i wskazał na „Moskwicza-412", który stał tuż przy budce dozorcy.

Głucho brzęknęło o asfalt rozbite szkło lewych przednich drzwiczek. Bandzior otworzył je i usiadł za kierownicą. Brak kluczyka zapłonu nie stanowił dla jego zręcznych palców poważniejszej przeszkody. Nim wsiedli dwaj pozostali, zdążył uruchomić silnik i zapalić światła. Nienagrzany silnik opornie zwiększył obroty i samochód zwolna nabierał szybkości.

Dopiero teraz obudził się dozorca parkingu. Nie otworzyłby pewnie oczu, gdyby przez sen nie strącił ręką książki i „Bajki" z głośnym trzaskiem nie spadły na podłogę. Nieświadom jeszcze tego, co zaszło, zobaczył wyjeżdżający z bramy samochód, wyszedł więc z budki, spostrzegł odłamki szkła, wrócił pośpiesznie, przytknął do ust gwizdek, nadął policzki i zagwizdał ochryple na alarm.

Dokończenie na str. 7

Dzielny huzar HÁRY JÁNOS

5

Tekst: TIBOR CS. HORVATH
Rysunki: IMRE SEBÖK
Tłumaczenie: ANNA MAKOWSKA

NA PODSTAWIE OPOWIADANIA JÁNOSA GAVAY

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Szarlota Paweł

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzna Dom Słowa Polskiego

Zam. 1904/G C-100

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

GUNARS CIRULIS

NIE WIERZGCIE W BOGIANY

31

TŁUM Z ROSYJSKIEGO HENRYKA BRONIATOWSKA

Pani Zandburg nie mogła sobie znaleźć miejsca. Zdenerwowanie przed podróżą nie pozwalało ani czytać, ani oglądać telewizji, a do odejścia pociągu było jeszcze mnóstwo czasu. Zazdrościła młodzieży, która uczestniczyła teraz w tropieniu przestępców. I po co się tak pospieszyła? Mogła jechać rannym pociągiem – przez noc nic by się nie stało małej Rucie – i wzięłaby udział w polowaniu. Przecież to ona wpadła na genialny pomysł wciągnięcia do akcji kelnerki z dworcowego bufetu. A teraz też świeżo upieczony lejtnant Gajlit będzie zgarniał cudze laury!

Renata Zandburg wyszła na ganek. Ciemno było, choć oko wykol, zawołała więc na oślep:

– Chodź do domu, Czombiku! Pożegnaj się z Cezarkiem, bo dziś wyjeżdżamy.

Merdając ogonem, pies wspiął się po schodach i wszedł do domu.

Pani Zandburg poszła za nim. Gdyby została na dworze i jej oczy przywykły do ciemności, zauważyłaby... Nie, nie uwierzyłaby pewnie własnym oczom, tak bezczelny był napad włamywaczy na sąsiedni dom.

Dwaj ludzie, jak gdyby, wiedzieli, że ktoś zawoła psa Kaszysów, zaraz potem wyszli zza żywopłotu, w którego cieniu się przyczaili, przebiegli przez ogród pani Kursis i zgrabnie wyjęli okno na parterze. Po jakimś czasie w ciemnym prostokącie mignęła sylwetka mężczyzny. Wyskoczył na zewnątrz. Przez okno podano mu duży worek. Po czym wygramolił się jego wspólnik też z workiem. Złodzieje rozejrzawszy się,dali nurka w krzaki.

Po bezowocnych poszukiwaniach we wszystkich jurmalskich restauracjach i kawiarniach grupa komsomolców, która otrzymała do dyspozycji milicyjny mikrobus, zajechała na parking campingu Wajwari. Lejtnant Gajlit pierwszy wysiadł z samochodu, za nim kelnerka z dworcowego bufetu, a później Albert, Waris, Wilis, Rasma, Astra i Lajla. Wszyscy mieli na rękach opaski „młodych przyjaciół milicji". Bojowy nastrój ulotnił się jednak, byli raczej przygnębieni.

– Padam z nóg – skarżyła się kelnerka. – Całutki wolny wieczór zmarnowałam z wami... Kto za mnie jutro wstanie do roboty, wasz Kaszys, czy tak?

– My też jesteśmy zmęczeni – powiedziała Rasma, jakby pocieszała uczennicę pierwszej klasy.

– Gdybyśmy przynajmniej kogoś schwytali – westchnął Wilis.

– Wówczas bylibyśmy od dawna w domu – uśmiechnął się z przymusem lejtnant. Po diabła się tak starał, po co posłuchał tej postrzelonej staruszki, która w końcu nie raczyła się zjawić? – Sprawdzimy jeszcze te wille, szaszłykarnię i koniec.

– Nareszcie jakieś mądre słowo! – i kelnerka zaczęła wszystkich poganiać. – Tylko szybko! Ruszajcie się!

– Dlaczego wszędzie mamy chodzić kupą, niczym zagraniczni turyści? Rozdajcie nam te kartki – zaproponowała Astra.

Lejtnant rozdał swoim pomocnikom domniemany portret człowieka, który sprzedawał flądry, narysowany na podstawie opisu kelnerki. Niestety cech charakterystycznych było w nim niewiele, mimo to przedstawiony na rysunku mężczyzna przypominał w ogólnych zarysach Petera.

– Tylko w żadnym wypadku nie próbujcie działać sami! – uprzedził ich lejtnant. – Żadnych samodzielnych wyczynów.

Młodzi ludzie rozeszli się w różnych kierunkch, obeszli pobliskie wydmy, zajrzeli do szaszłykarni, nie ominęli żadnego domku, ani oświetlonego okna.

W tym samym czasie główną jurmalską ulicą w Wajwari pędziła szara „Wołga" – auto ojca Alberta, które Peter rzeczywiście naprawił.

Dokończenie na str. 7